

KUCHARKI

SZTUKA W 3 AKTACH

Schemat koncepcji scenicznej:

AKT I	AKT II	AKT III
Antygona	Hamlet	Czekając na Godota

Kucharki wciąż te same

Przód sceny przedstawia przez wszystkie trzy akty kuchnię. Trzy kucharki, które występują we wszystkich trzech aktach są ciągle te same mimo skoków w czasie. Druga część sceny, t.j. część w głębi, wyższa od pierwszej, jest dla aktorów klasycznej «Antygony», «Hamleta» i «Godota». Tam się rozgrywają fragmenty tych sztuk.

AKT I

ANTYGONA

Przód sceny: kuchnia, na lewo legowisko kucharek, na prawo palenisko, piec do pieczenia chleba, dzieża z ciastem itp. Tylna „scena” — prawie naga, fragmenty kolumn, może zasłony. Gdy kurtyna się podnosi, przód sceny pogrążony jest w ciemności. Światło na Antygone. Słoi Chór. Wchodzi Antygona. Jest niespokojna. Czeką w milczeniu z oznakami niecierpliwości. Spogląda w głąb na prawo. Stamtąd, po chwili, pojawia się Ismena.

ISMENA

Czyś zasłyszała? Czy uszło twej wiedzy,
Że znów wrogowie godzą w naszych miłych?

ISMENA

O Antygono, żadna wieść nie doszła
Do mnie, ni słodka ni gorzka pełna,
Od dnia, gdy braci straciłyśmy obu
W bratnim zabitych razem pojedynku.

ANTYGONA

Lecz mnie wieść doszła i dlatego z domu
Cię wywołałam, by rzecz ci powierzyć.

ISMENA

Cóż ty? Ty ciężkie jakieś ważysz słowa?

ANTYGONA (mówi z wzrastającym wciąż prawie radosnym podnieceniem)

O tak! Czy nie wiesz, że z poległych braci
Kreon jednemu wręcz odmówił grobu?
Zaś Eteokla, jak czynić przystoi
Pogrzebał w ziemi wśród umarłych rzeszy,
A zaś obwieścił, aby Polinika
Nieszczęsne zwłoki bez czci pozostały
By nikt ich płakać, nikt grześć się nie ważył.
Mają więc leżeć bez łez i bez grobu
Na pastwę ptakom żarłocznym i strawę!
Słychać, że Kreon czcigodny dla ciebie,

Co mówię, dla mnie też, wydał ten rozkaz,
I że tu przyjdzie by tym go ogłosić,
Co go nie znają, nie na wiatr zaiste
Rzecz tę stanowiąc, lecz grożąc zarazem
Kamienowaniem, rozkazu przestępcom!
(młczą obie przez chwilę. W głębi rozlegają się oklaski)

ISMENA

Włec ty zamierzasz grzebać wbrew rozkazom?

ANTYAGONA (oddalając się z Ismeną, a może scena się obraca)

Tak, brata mego, a dodam, i twego... (śmieje się jakby z ulgą)

Światło na przód sceny, na „Kucharki“. Z lewej strony pogrążone w półmroku legowisko. Słabe oświetlenie od paleniska. Mała siedzi z głową opartą o podkurczone kolana. Płacze. Stara na brzegu łoża zaplata włosy, jest to niemłoda silna kobieta, mająca coś władczego i mocnego, jak mądre starki wiejskie. Jurna stoi przy ognisku, na pół rozebrana, szuka pcheł w chitonie i rzuca je w żar.

STARA Gorąco... uaaa... gorąco. (ziewa) Kazalaś dziewczkom zanieść mleko do piwnicy?

JURNA No jakże! (ziewa, drapie się) Powiadają, że pchły gryzą tych, co mają zdrową krew.

STARA Oooo... widzisz, przypomniało mi się!

JURNA Ale wielka! Niech ją piekło pochłonie! (rzuca pcheł w ogień) A co?

STARA To, co mi się śniło onegdajszej nocy. Szłam... do pałacu... (namyśla się)

Tak, szłam do pałacu... patrzę... a tam, gdzie studnia, leży kupa mięsa. Idę dalej, a tu cała ściana obłożona aż po sam dach mięsem, i kolumny, o... takimi kawałami pookręcane od góry do dołu...

JURNA A surowe było?

STARA Czerwonlutkiel... Włazę na schody... przystaję... obracam się... patrzę... a tam, do samego brzegu... do morza... het... czerwono od tego mięcha! A słońce wstaje żółte jak kula łożu i grzeje i świeci na to wszystko!

JURNA Co to było?

STARA Jak to?

JURNA Może wołowina?

STARA Może?... Słoneczko grzało, niby we śnie, mówię... I tak czerwoniusięko... czerwono... (przerzywa) czerwono... czerwono... aż strasznie... (trzeźwo) A pieczeń w piwnicy? Zaniósłś?

JURNA No przecie.

STARA Wszędzie się teraz robactwo lęgnie w ten gorąc. (szepem) Strach pomyśleć! Niech nas bogowie mają w swej opiece...

JURNA Leży tam i psuje się... a co ptaków nad nim... ze strychu widać!

STARA (wskazuje na Małą) Cicho... daj spokój!

JURNA (szepem) Ale ją wzięło... ale ją wzięło...

STARA Zawsze była głupia.

JURNA (szepem) A przed zachodem słońca to te ptaki krzyczały! A fruwały tam nad nim! A były się w powietrzu o kęsy, aż się kłębiło! A rwały ku sobie... A wiatr stamtąd...

STARA (przerzywa) Jutro dzień pieczenia chleba.

JURNA (wzdycha) Jeszcze mnie ręce bolą... o!

STARA Zajrzyj czy rośnie!

JURNA Niech nam Demeter błogosławi! (robi gest rękami — wybucha śmiechem)

Przypomniał mi się brzuch starego!

STARA Widzicie ją! Głupia!

JURNA (zamyślona drapie się po piersiach zapatrzonej w jeden punkt) Jak tak pomyśleć... jak tak pomyśleć o tym, co było... o przeszłości... to tak, jak bym się obróciła i widziała... Nic nie widzę... Wielką czarną dziurę... I nic więcej. I czasem to z tej dziury coś wyskoczy — jak mysz... albo jak żaba z kałuży!... I zaraz wraca z powrotem. (chichocze)

STARA Nie masz więcej rozumu od krowy, szczerą prawdę ci powiem!

JURNA Ueee tam! (po chwili) Ale wtedy, ze starym brzuchaczem, to była twoja wina!

STARA Moja?

JURNA ...a po coś go przyzwyczajala do grzanego wina? Potrzebne mu to było?

STARA A coś ty mu grzała, bezwstydnico jedna!

JURNA *(rechocze)*

STARA Ooo! Ja dobrze pamiętam! Dobrze! — Raz, jak leżał pijany, wlaźłaś do namiotu, chwyciłaś w dwa palce jego płaszcz, ot tak... i zajrzałaś, żeby zobaczyć to, czegoś zawsze ciekawa!

JURNA Nie miał tam nic wielkiego! *(nagle ze złością)* Podpatrzyłaś, stara cholero!

STARA Ale nie zerkalam tam, gdzie ty!

JURNA Gnida jedna! Tfu!!! Tfu!

STARA Tfu na ciebie!!! *(milczą obie przez chwilę)* Idź spać. *(chwila)* Stare dzieje...

JURNA *(wkłada koszulę, obrażona)* Idę... idę... Niepotrzebne do tego twoje gadanie. *(układają się do snu. Słychać łkanie Malej. Jurna wzdycha)*

MAŁA *(łka)*

JURNA *(głośnym szeptem)* Jak mógł zabronić grzebać takiego przystojnego chłopca!

STARA Ciii... bo będzie jeszcze więcej zwuczeć...

JURNA *(jak wyżej)* Ależ też nic tylko się mordują bez przerwy, przeklęty ród Labdakidów!

STARA Każdy ród przeklęty, bo śmiertelny. A wspomnij, co się działo za Edypa i Jokasty!

JURNA *(chichocze)* Synek z mamą w łóżku...

STARA *(ziewa)* Śpijmy... i ona wreszcie zaśnie.

MAŁA *(łka coraz głośniej)*

STARA *(szepem)* Strach pomyśleć... a jeszcze jak słońce zacznie prażyć...

JURNA *(szepem)* Kochali się już dawno. Mocno ją kochał, sama widziałam...

STARA Cicho... *(chwila milczenia, ogień przygasa. Podrywa się nagle)* A ziółka Kreona! Głowę daję, żeś zapomniała!

JURNA Nooo... nie ma nieszczęścia!

STARA Wiesz dobrze, że cierpi na zaparcie!

JURNA To może raz poczekać. Lubi tu siedzieć.

STARA A lubi. Wszyscy oni lubią tu przychodzić.

JURNA I żreć prosto z miski, i pluć przed siebie, i drapać się po tyłku, czemu tak? Kreon, ledwie tu wejdzie, zaraz udaje prostego chłopca!

STARA Wcale nie udaje. W każdym z nich to siedzi. A królowa, a Ismena? Jak zwyczajne baby przychodzą i gołą piwo, wcinają kiszzone ogórki i wszystko inne, na co tam, w pałacu, kręcą nosem. A Antygona!

JURNA Za dużo gada.

STARA Bo tam pewnie milczy.

JURNA I gada tak, że nic z tego nie wiesz!

STARA Któż by miał czas słuchać wszystkiego!

JURNA A pamiętasz, co robiła jak była mała? — Udawała chłopaka! Chiton między nogi i dawaj strzelać z łuku do gęsi!

STARA *(rozdmuchuje ogień, sypie do garnka ziola)* Tak, dziwna ona jakaś... Kiedyś przychodzi, a nóż miałam w garści, bo kroiliam arbuza, wyciąga rękę — żgnij — powiada — nie bój się, żgnij, a mocno. Na cóż ci to? — pytam. — A chcę wiedzieć, czy wytrzymam. Żgnęłam. Ani pisnęła. Tylko mówi: — Cemu nie jestem chłopcem, chodziłabym na wojnę... i patrzy jak krew kapie i śmieje się jakoś tak...

JURNA A jak?

STARA Nie wiem... Wnet się zagotuje, bo woda jeszcze gorąca.

JURNA A dzisiaj też się śmiała, jak tu była.

STARA I co?

JURNA Kazała sobie podać wina. Siadła na stole. Patrzy na wino i patrzy, jak by tam coś widziała i nie pije. A później mówi: ...nie zdzierzę... Nie zdzierzę... Jakże bym go mogła tak zostawić? A potem: — leży tam na skwarze jak ścierwo psa bezdomnego... — czy tak jakoś...

STARA Ooo...

MAŁA *(podnosi głowę)* Tak mówiła?

JURNA A potem znów się śmiała... Chociaż się nie śmiała.

MAŁA Leży tam na skwarze, jak ścierwo psa bezdomnego... *(zawodzi)*

STARA (podchodzi do legowiska) No, dosyć już... Śpijmy!

MAŁA ...leży tam i nie ma nikogo, kto go garstką ziemi przykryje...

STARA Dobrze już... dobrze...

MAŁA ...taki był piękny...

JURNA A był. To prawda.

MAŁA Potrafił mówić tak pięknie. I pięknie czynił... wszystko co czynił...

JURNA A swoim porządkiem jak byś patrzyła z boku, pękłabyś ze śmiechu!

MAŁA Zamknij gębę! (łka, chwila) Mogłam słuchać i słuchać. Czasem nie rozumiałam, a czasem było tak, jak by to moje myśli, co ich nie umiem wypowiedzieć... I czułam tak... (uderza się w piersi)

JURNA No, mówił... wiadomo...

MAŁA Raz księżyc świecił mocno. Polinik miał z sobą miecz. Położył go na trawie koło nas. Błyszczał ten miecz jak woda. Powiedział Polinik, a patrzył na miecz: to struna dziwnej liry, która śpiewa o śmierci. O śmierci mówił często...

JURNA (przejęta) Takie miał przecucia?

MAŁA Czemu mówisz o śmierci, ja pytałam, a on: ach, gdybyś wiedziała, jak to jest w walce! — Jakże to było?... Aha!... Tak: i strach, i moc, i to, że nie wiem, czy zwyciężę, a razem z tym, wiem na pewno, że zwyciężę... Piękne jest życie, kiedy się je mierzy długością miecza. Tak mówił.

STARA Przestań bredzić!

MAŁA Mówił też o miłości... (placze) O, jak cierpie! Jak cierpie! Ooo!

STARA Jeśli przypała pieczeń na czterdzieści osób w dzień wesela lub stypy — przysięgam ci, że cierpie więcej!

JURNA No, booooo!

STARA Śpijcie wreszcie. I nie bec po nocy!

MAŁA (placze cicho)

STARA Albo nanos wody do stągwi. To pomaga na zmartwienie, które nie ma sensu. (ogień przygasa jeszcze. Kucharki układają się do snu. Śpią. Mała wstaje. Podchodzi do stągwi i bierze dzban na wodę)

MAŁA ...i ptaki nad nim... strach pomyśleć, strach pomyśleć... (przechodzi koło ogniska. Zatrzymuje się. Stawia dzban na podłodze i przysiadła patrząc w żar. Szeptem) Leży tam jak... ścierwo psa bezdomnego... (chwila) ...i biała temu, kto go garstką ziemi przykryje... (łopatką, która leży przy piecu bezmyślnie przysypuje żar popiołem. Nagle wstaje, podnosi się, jak by powzięła postanowienie. Wybiega z kuchni. Widać ją jak biegnie wzdłuż drugiej sceny, w głąb. Tymczasem na scenie górnej pojawia się Antygona, która powoli przechodzi przez całą szerokość sceny, schodzi i udaje się w tym samym kierunku, co Mała)

Półmrok rozjaśniający się stopniowo na scenie Kucharek. Ktoś ziewa przeciągle w ciemnościach. Coś spada z halasem. Czyjś wielki głos mówi półszepem jakieś nie dające się zrozumieć słowo. Robi się dzień. Między sceną Kucharek a Antygony przechodzą strażę. Może ten motyw zdeformowany do pantomimy będzie się powtarzał częściej. Może jest potrzebny jako pewien porządkowy rytm?

CHÓR STARCÓW (ze sceny Antygony)

O słońca grocie, coś jasno znów Tebom

Błysnął po trudach i znoju,

Złote dnia oko, przyświecasz ty niebom

I w Dirki nurzasz się zdroju.

(światło na scenie Kucharek. Kucharki zajęte wsadzaniem chlebów do pieca.

Stara wsuwa bochny, Jurna podaje, Mała biega i przynosi)

STARA (zamyka piec)

Niech się darzy! Niech się piecze!

Niech moc z niego nie uciecze!

(ociera twarz fartuchem) Wyskrobcie dzieżę. Poskrobek zostawcie dla kur.

(sapie) Aleś się musiała zwijać! Bo też grzebałaś się przy paleniu, szczerą prawdę ci powiem!

JURNA Grzebałaś... grzebałaś... Sama byłam do roboty. Dziewki w oborze, a ta do niczego: (wskazuje na Małą), płacze się dziś jak zła bździna! Popiół to musiałam łapami wygarniać, bo łopatki nie ma.

STARA Samaś ją pewnie gdzieś zadziła.

JURNA Była wieczór przy piecu! Dobrze pamiętam!

STARA (do Małej) A ty jej nie brałaś?

MAŁA (milczy, patrzy szeroko otwartymi oczami)

STARA Coś robiła w nocy? Wody w stągwi nie było, a głęę masz, jak byś się łaj-daczyła do samego rana!

JURNA (chichocze)

STARA Idź, umyj nogi, czarne jak matka ziemia!

MAŁA (stoi nieruchoma)

JURNA Całkiem zgłupiała!

STARA Idź... idź. Jak znajdziesz łopatkę, to postaw ją na miejscu!

MAŁA (odchodzi, zatrzymuje się) ...trąbią... słyszycie?

STARA Trąbili na pobudkę, o wschodzie słońca.

MAŁA Nikt nic nie mówił?

JURNA Mówili, żeś głupia! (rzy)

MAŁA (słucha) Ooo... znowu...

STARA To czyjeś kroki. (wchodzi Handlarz drobiem, prowadzi za sobą niewolnika, który niesie dwa kosze pełne ptactwa)

HANDLARZ Witajcie niewiasty szerokozade!

STARA Cóż tak późno dzisiaj, staruszkę?

HANDLARZ Zabłądziliśmy w lesie, bo mgła była nad ranem. Całe szczęście, że ten (wskazuje na niewolnika) ma węch jak pies i odnalazł drogę. A potem..

STARA Dobrze, że ma choć węch, jak rozumu nie ma! Co tam nowego? (zagląda do koszy)

JURNA (ociera się o niego) Spóźniłeś się koguciku, a wiesz, jak czekam zawsze...

HANDLARZ (odsuwa ją) ...a potem, te chamy przy bramie! Nie chcieli uwierzyć, że Niemy jest niemy. A mnie jak długo trzymali!

JURNA Strażnicy! A cóż tak?

HANDLARZ Wypytywali. Każdego dziś zatrzymują, kto do miasta idzie.

STARA Co się znów święci?

HANDLARZ Jakże? Nic nie wiecie? Wy, tu w kuchni, gdzie wszystko wiadomo nim się jeszcze stanie?

STARA Tak myślisz?

JURNA No? Gadać!

HANDLARZ Przecież tej nocy dokonano zbrodni!

JURNA Morderstwo?!

STARA (wzrusza ramionami)

HANDLARZ Wprost przeciwnie. (zniża głos) Pogrzebano trupa...

JURNA Polinika!!! Więc jednak komuś śmierdział zbyt mocno!

STARA Gadasz pod siebie!

JURNA (do Handlarza) Mów, jakże to było!

HANDLARZ A cóż ja mam wiedzieć. Zatrzymali i pytali, gdzie byłem tej nocy. Wszystkich zatrzymują. Krążą wokół miasta...

STARA Znaczą się jeszcze go nie mają...

HANDLARZ ...i cicho. Nie trąbią na alarm.

STARA Boją się.

JURNA Boją?

HANDLARZ Ich wina prawie tak wielka, jak wina tego, który pogrzebał. W każdym razie czeka ich kara!

STARA Szczególnie jeśli zbrodniarz uciekł!

HANDLARZ Każdy dba o własną skórę. Czy nie macie wody, a jeszcze lepiej wina. Mężczy mnie pragnienie i gardło suche jak wiór.

JURNA Zaraz... zaraz... (nalewa) Chłodne i słodkie... A to dla niego (nalewa do drugiego kubka)

HANDLARZ Dla niego szkoda wina, bo za chwilę znów będzie miał pragnienie.

JURNA Każdy tak samo.

HANDLARZ Wierzę, że go odzwyczaję, przez co i on będzie szczęśliwszy i ja będę miał mniej wydatków!

STARA Alboś ty mądry, albo podły!

JURNA (pochlebnie) Oto mężczyzna! I jaki mężczyzna!

HANDLARZ Daj jeszcze.

JURNA A który strażnik ciebie zatrzymał? Ten, który ma piersi szerokie jak dwa bochny chleba i szramę przez plecy? A może taki śniady... cieniutki w pasie? Takie ma ramiona! Mówię ci!... A jak mnie... *(przerzywa)* No... żartuję przecież!... Ciebie, kogutku, lubię, to jest kocham najbardziej, choć z ciebie już stare kogucisko. Ale wyglądasz mi na takiego, co... niejedno jeszcze potrafi!

(śmieje się)

HANDLARZ *(poważny, uderza ją po tyłku)* Niejedno i niejeden raz!

JURNA A ile razy?

HANDLARZ *(wciąż poważny)* Tyle razy, na ile zasługuje twój zadek!

STARA Idź ty, bezwstydnico!

JURNA Ożenisz się ze mną? Powiedz!

HANDLARZ A wyprawisz wesele?

JURNA Niech tylko jakaś stypa czy chrzciny, tam na górze! Zaraz przy tej okazji, za jednym pieczeniem!

HANDLARZ Oszczędna! *(pije)* Lubię porządek. Porządeczek musi być. Nie pchać się tak. I obyczajność!

JURNA *(uderzając się w piersi)* Przysięgam!

HANDLARZ Wszystko po kolei. Trochęś mi za prędką...

(Jurna i Handlarz zajęci sobą)

MAŁA Ciągłe mi się wydaje... *(słucha)* Trąbią? Nie?

STARA Weźże się w garść, dziewucho!

MAŁA *(szepcem)* Może idą...

STARA *(też szepcem)* Gdzie łopatka? A?

MAŁA Tam... zapomniałam ją...

STARA Wiedziałam...

MAŁA *(placze)*

STARA Nie takie rzeczy się działy, wszystko musiało być jak się patrzy! Co sobie myślisz! Marsz do roboty! I to już!

MAŁA Idę...

STARA Przynieś oliwy! I zabierz się do ryb! Prędko! *(do Jurnej i Handlarza)*

A wy idźcie stąd! Drób psuje powietrze i pierze wszędzie fruwa! Idźcie do kurnika, wybierzcie co najtłuszciesze kurki i parę kogutków. *(do Jurnej)* Nie zarzynaj wszystkich, zostaw kilka dla króla. Niech też się pobawi!

JURNA Idziesz, najpiękniejszy?

HANDLARZ *(do Niemego)* Zabierajże koszyki! Są lekkie, a popatrzcie, jakie miny robi ten darmozjad! *(wychodzą)*

MAŁA Słyszysz... *(zatrzymuje się)*

STARA Dalej, pośpiesz się z robotą!

MAŁA *(przysuwa się do Starej)* Widziała mnie... Była tam w nocy...

STARA *(zatrzymuje się)* O kim mówisz?

MAŁA Antygona. Widziała wszystko...

STARA Antygona?

MAŁA *(chwila)* Już był zakopany... Już był pod ziemią. Przybiegła. Spojrzała.

Rzuciła się na mnie, jakby mnie chciała zabić. A przecież sama mówiła... wczoraj... słyszaliście... wy...

STARA Tak. Sama mówiła...

MAŁA Jak patrzała!... Jak na mnie patrzała! Takie oczy... Podniosła ręce... potem je opuściła i odwróciła się... Poszła.

STARA Zawsze była dziwna... Co ona?

MAŁA Może powie królowi... może już powiedziała...

STARA Zawsze była taka, że nie wiadomo było, czego chce... *(chwila)* I po coś się tam pchała! Zamiast pilnować tego, co do ciebie należy! Głupia! *(Stara otwiera piec i zagląda do wnętrza)* Najgorzej z takimi... gadają od rzeczy... i nikt się nie spodziewa, co mogą myśleć... Ładnie się wypieka... tylko piec ciut za gorący... *(poprawia bochny)* Czujesz ten zapach? Chlebek...

MAŁA *(popłakuje)*

STARA ...powiadają, że ma w sobie siły ziemi, wody, powietrza i ognia... I co ona?... A potem, widziałaś ją?

MAŁA ... boję się...

(z drugiej strony sceny wchodzi powoli i z godnością Kreon. Traci godność)

z chwilą wejścia do kuchni. Ziewa, przeciąga się, drapie. Jest w negliżu. Wita się familiarnie z Kucharkami)

KREON Królowa śpi jeszcze i chrapie sobie...

STARA Już tylko sobie!

KREON *(siada przy stole)* Jak to dobrze, to mój stółek.

STARA Na pewno, nikt go nie rusza z miejsca!

KREON Nie tak, jak w pałacu... Zawsze poprzestawiają nasze trony!

STARA Powinieneś swój zaznaczyć!

KREON Przewiązałem go czerwoną nitką, ale mi ją królowa odwiązała.

(chwila) A ziółka gotowe? Coś mnie gniece w dolku od wczorajszego wieczora. Ooo... pst... *(podnosi palec w górę, nasłuchuje)* Nie. Zdawało mi się.

STARA A co? Czekasz na coś? *(podaje mu kubek)*

KREON *(śmieje się)* Czekam? *(pije ziółka)*

STARA Dość mocne?

KREON Aha. *(pije)* Zgaga mnie pali i kwaśny smak mam w ustach *(mlaska)* a może gorzki... sam nie wiem, jaki...

STARA Bo pewnie za tłuste kawałki wybierałeś przy wieczerzy!

KREON Przeciwnie. Prawie nic nie jadłem.

STARA W takim razie to twoja własna niesprawiedliwość ciebie gniece.

KREON *(kładzie rękę na żołądku)* O — o! Odbiło mi się... Cóż bredzisz o niesprawiedliwości?

STARA Bo kto to widział, żeby nie pozwolić grzebać nieboszczyka. I to w taki upał jeszcze! Nie podobają mi się te twoje rozkazy!

KREON *(chwila)* Są surowe. To prawda. Ale takie mają być!

STARA Są niesprawiedliwe!

KREON Pst... *(słucha)* A wy tu o niczym takim... nie słyszaliście?

STARA I co to za porządek! Co byś powiedział, gdybyśmy zostawiały na wierzchu coś, co się psuje!

MAŁA *(upuszcza dzban)* Idą!

KREON Co ona?

STARA Mówi, że Jurna wraca z kurnika.

KREON Kurki... *(gest)* krrr... co?

STARA Kazałam parę zostawić dla ciebie.

KREON To dobrze! Daj jeszcze ziółek.

STARA *(nalewa)* A widzisz!

KREON Tylko lubisz gadać o rzeczach, na których się nie znasz!

STARA Już na sprawiedliwości to się znam na pewno!

KREON Głupia! Słuchaj, niech ci wytłumaczę!...

STARA Co wytłumaczysz?

KREON Jak ciebie ząb boli, to co czynisz?

STARA Co czynię? Zawiazuję sobie ciepło gębę i płuczę szalwią! O!

KREON Eeee!... Ale jak tak boli, że szalwia nie pomaga?

STARA To się modlę. Są takie modlitwy od bólu zębów.

KREON A jak i to nie pomaga?

STARA Czekam aż się wykruszy... Bo każdy się w końcu wykruszy.

KREON Ba! A gdybyś nie miała cierpliwości czekać?

STARA Czemu bym nie miała mieć?

KREON Z tobą się dogadać! Więc ci powiem. Jak się ząb psuje — a źle jest, gdy się psuje, bo szkodzi innym zębom i człowiek cierpi, czuje się wprost chory — to idzie się zwykle do kowala.

STARA No, niby tak, ale ja bym nie poszła.

KREON Ale wszyscy inni chodzą. Ci przynajmniej, którzy dbają o swoje zdrowie. Kowal bierze obcęgi, wyrывa ząb i sprawa załatwiona. Przedtem jednak, żeby się przekonać, czy to rzeczywiście ten ząb a nie inny, uderza w niego lekko młotkiem. Jeżeli zaboli... no rozumiesz przecież!

STARA Rozumiem i nie rozumiem.

KREON Mówisz, że rozkazy moje są niesprawiedliwe!

STARA Bo są!

KREON Taki rozkaz, taki zakaz... Czy ja kogo zmuszam do przekroczenia go?

Któż go zresztą może przekroczyć? Powiedz? Ty może?

STARA Jeszcze nie zwariowałam!

KREON Aha! Widzisz, staruszek! Więc kto? Wariat! Człowiek nienormalny! Albo dziwak. Uparciuch! Fanatyk! A czy wiesz, że tacy są niebezpieczni? Co? Rozumiesz?

STARA A ktoś by się tam z wariatami zadawał.

KREON Właśnie. Nikt tego nie lubi.

STARA No i, co z tego!

KREON To jest... Widzisz, stukam tylko i próbuję. A jeśli to jest właśnie ten!

STARA Jaki?

KREON ...ten zepsuty, niedobry, niebezpieczny?

STARA Ten, który trzeba wyrwać?

KREON O! o! Wyrwać w imię sprawiedliwości to znaczy dobra państwa! Bo...

Co to? Słyszycie?

(*Kreon i Mała słuchają — Kreon wzdycha*)

STARA (*do Małej*) Nie stój tak! Zabierz się do ryb wreszcie!

KREON Rybka na obiad? Jaka?

STARA Szczupaki w słodkim sosie!

KREON Zrób trochę ostrzejszy niż zwykle! Wiesz, parę korzonków... białego wina...

STARA Zawsze moczę w winie surową rybę!

KREON O! o! surową, żeby naszła tym aromacikiem, tym smaczkiem. I wiesz co jeszcze? Majeranku! Dajesz majeranek, prawda?

STARA Bez majeranku byłaby mdła jak woda w rzece!

KREON Myślę, czy nie należałoby skropić ją jeszcze winem podczas gotowania.

STARA He... można by! Tak zrobiłam wczoraj z kapłonem nadziewanym oliwkami. Poznałeś się na tym!

KREON A nie został jeszcze choćby kawałeczek? Prawdę mówiąc nie czuję już zgagi!

STARA (*zagląda do garnka*) ...kawał piersi ze skrzydłem.

KREON (*cmoka*) I nadzienie?

STARA Na, masz Kreonku!

KREON (*przymilnie*) Natrzyj go jeszcze odrobinę czosnkiem...

STARA Królowa powie, że ci cuchnie z gęby!

KREON To zakropię nalewką miętową.

(*Stara nalewa. Mała stoi nieruchoma. Nasłuchuje*)

KREON (*przerzywa jedzenie*) Psss... Słuchajcie!!! — Nie, to drzwi gdzieś skrzypią... (*zabiera się znów do jedzenia*) Powiem ci rzecz śmieszną. Słuchasz?... za każdym razem, gdy jest podobny rozkaz jak ten... no rozumiesz, taki co grozi, oczywiście przestrzegając zarazem, to rozmyślałam sobie... Jak by ci powie-dzieć?... rozmyślałam i niecierpliwie się czegoś... Jak bym chciał... hm...

STARA Jak byś chciał?

KREON Jak bym chciał powiedzieć... tak mówię do siebie...

STARA Niech to uczyni! Niech się złapie!

KREON Tak sądzisz? Po prostu chciałbym... he...

STARA ...pragniesz by się stało!

KREON (*trochę podejrzliwy*) Czekam. Tylko czekam.

STARA Tak jak teraz!

KREON Tylko nasłuchuję!

STARA Dobry sobie!

KREON (*podnosi palec, chwila milczenia*) Nie... Nic... (*je, po chwili przerywa jedzenie*) Jeśli go ktoś pochował w nocy... bo przecież tylko w nocy... Widzę tego draba, co mówię, szaleńca! Niebezpiecznego szaleńca z rozbieganymi oczami. Taki może być też zamachowcem! Może być groźny dla państwa...

STARA Gadasz i gadasz, a muchy siadają ci na jedzeniu.

KREON (*odpędza muchy*) Jasne... kara musi być przykładem. Odstrasza, rozumiesz! Wychowuje...

STARA Lubisz wychowywać!

KREON ...widzę jak zawisnie, albo nie... każę go strącić do lochu... umrze tam w mękach... Straszne...

STARA Mówisz: straszne, a masz taką gębę, jak byś mówił: piękne!

KREON Sprawiedliwość jest piękna!

STARA Już ja tam wolę oglądać inne rzeczy!

KREON Boś baba! Królowa też tego nie lubi. Powiada, że jej słabo. Mdleje...

A Ismena płacze do chustki, a spod chustki zerka... Dobrze, co? Śmieszne! Tylko Antygona jest twarda jak mężczyzna. Przy takich okazjach oczu nie spuszcza. Powiem ci nawet, że tego u niej nie lubię; sprawia przykrość, gdy kobieta...

STARA Kiedy kura zapieje jak kogut, mówią że to niedobrze wróży!

KREON (*śmieje się*) ... kurze, która zapieje! (*gest*) Tak?

STARA (*do Małej, która przyrządza rybę*) Zajrzyj każdej pod skrzydło. (*do Kreona*)

Dziwna ona jakaś...

KREON Dziwna Antygona... Ale cała dzisiejsza młodzież jest dziwna. A ona tym bardziej, że mądra. Nazbyt mądra.

STARA Nazbyt mądra, to po mojemu głupia! Tak jak nazbyt pieprzny, słony czy kwaśny sos. Nie powiesz, że nazbyt przyprawiony — tylko do niczego! Głupi sos! I tyle!

(*wchodzi Jurna, trzyma za szyję kilka zarżniętych ptaków*)

JURNA Witaj, śliczny mój królu!

STARA Coście tak długo siedzieli w kurniku? Gdzie Handlarz?

JURNA Poszedł sobie. Za dwa dni przyjdzie znowu.

STARA Nie wziął zapłaty za ptactwo!

JURNA Wziął sobie mały zadatek!

STARA Mały!

JURNA (*do Małej*) Masz, możesz oskubać. (*do Kreona*) Cóż, kochany Kreonku, pójdziesz ze mną do kurnika?

KREON (*szczypie ją*) Kureczki równie jędrne...

STARA Idź, zabaw się. Lubisz gospodarować.

KREON (*nie przerywając jedzenia*) Lubię...

JURNA Mój śliczny!

KREON Lubię kurki... kureczki. Kocham je po prostu. Te żółte oczka, te grzebienie czerwone i świeże. Obgryzę kość i idziemy. Piórka, miękkie i błyszczące. I ten ruch szyją.

STARA Już czas! Już czas! Nie wypada ci, królu, czekać na obiad choć by był spóźniony z twojej winy.

KREON Jeszcze te okruchy... najlepsze zawsze okruchy... (*wyciera usta*) No już. Idziemy, czy nóż dosyć ostry?

JURNA Jak brzytna.

KREON Kureczki! Kocham nawet te, które zarzynam! Idziemy. Idziemy... gdybyście posłyszały... gdyby coś się stało... dacie mi znać natychmiast! Tam nic nie usłyszcie! (*wychodzi z Jurną. Z drugiej sceny zbiega Antygona. Wpada do kuchni*)

ANTYGONA Stało się. Szukają króla!

MAŁA Stało się...

ANTYGONA Prędzej! Prędzej! Czasu tak niewiele!

MAŁA Uciekać?

ANTYGONA Głupia! Zaraz tu przyjdą strażę! Już słyszę...

MAŁA O Boże! Boże!

ANTYGONA A teraz prędzej! Oddaj mi co moje! Musimy to załatwić!

MAŁA (*patrzy nie rozumiejąc*)

ANTYGONA Gdy przyjdą, ty będziesz milczeć. Ciebie tam nie było! Ja go pogrzebałam!

MAŁA Ale przecież...

ANTYGONA (*niecierpliwie*) Nie rozumiesz!

MAŁA Ale...

ANTYGONA Słuchaj! Słuchaj! Raz jeszcze mówię: Ja, Antygona, córka Edypa, pogrzebałam ciało mego brata, a nie kto inny!

MAŁA Ale to nieprawda...

ANTYGONA Tak chcę!

MAŁA A jak zapytają?

ANTYGONA Ja powiem za ciebie! (*chwilę milczą, nasłuchują*)

MAŁA Chcesz umrzeć?

ANTYGONA (*patrzy na nią przez chwilę milcząc*) Nie. To nie to. A zresztą wszystko jedno. (*chwila*) I tak nie zrozumiesz.

MAŁA Przecież rozmawiał ze mną. Mówił rzeczy piękne i dziwne... też...

ANTYGONA Polinik? Tak, on był od gadania! On to potrafił!

MAŁA Gdy mówił rozumiałam wszystko... choć nie rozumiałam...

ANTYGONA Tak!... tak!... Ale nie możesz pojąć, skąd mogłabyś pojąć! Czuję, jak bym nie żyła... A w każdym razie to nie jest to życie... to właściwe... do którego...

MAŁA Rozumiem to! Przysięgam!

ANTYGONA Przeglądasz się czasem w zwierciadle?

MAŁA Zwykle przeglądam się w cebrze z wodą.

ANTYGONA Zwierciadło kłamie i woda kłamie! Jeśli się przeglądasz w oczach ludzkich — i one kłamią! Kłamią! Odbijam się w nich jak w zwierciadłach.

A myślisz, że to ja jestem? Ta słodka dziewczyna w oczach Hajmona, ta wykrywana królewna w wybaluszonych oczach tłumy, albo i dla was... Ach, wszystko jedno! Wiem tylko kim jestem dla siebie! To jedno jest ważne!

MAŁA Mówisz tak prędko...

ANTYGONA Zmęczona jestem sobą, a tym co przede mną, choćby najgorsze — jeszcze nie jestem zmęczona...

MAŁA ... to przejdzie...

ANTYGONA To taka chwila. Nie spałam tej nocy. Tak jak ty.

MAŁA ... tak jak ja...

ANTYGONA ... w głębi duszy mam taki obraz siebie samej. Jest zupełnie inny od tamtych, od tej postaci, którą każą mi być... wszyscy: Hajmon, Kreon... Ismena... Ten obraz nie kłamie!... To jestem ja!... Czasem, gdy leżę w trawie i patrzę w niebo, takie głębokie jak studnia, błękitne, wiesz... marzę, że staczam walki z wrogiem. Bogowie, jaka jestem silna. Jaka nieugięta! Zadziwiam tłumy! Zmieniam historię, która staje się posłuszna! Jakich ja czynów dokonuję w marzeniach! (*chwila*) Śmiałam się czasem sama z siebie. (*chwila*) Ale teraz wiem! Byłam jak śpiewak, który przed występem uczy się swojej pieśni! Jak aktor, który powtarza rolę!

MAŁA Mówisz jak Polinik. Tak pięknie... Tak niezrozumiale...

ANTYGONA (*olśniona*) Teraz już wiem!... Bohaterowie, którzy poświęcają wszystko! (*chwila*) To chyba wszystko... jeśli się jest młodym...

MAŁA Ale Hajmon! Nie kochasz Hajmona?!

ANTYGONA ... i życie jest ledwie zaczęte... Wszystko...

MAŁA Antygono... Antygono... bałam się ciebie tej nocy... tam...

ANTYGONA (*nie słucha jej*) Wczoraj postanowiłam. Błogosławiony rozkaz Kreona! To było objawienie! Hasło! Zdaje mi się nawet, że kiedyś przeżyłam to już... w marzeniach... I wszystko było zgodne z moim sumieniem. (*słuchając przez chwilę obie patrząc na siebie*) Pobiegłam grzebać Polinika! Trzęśłam się, dygotałam z dzikiej radości! Chciałam tego czynu! Chciałam siebie samej! Przemienionej! Nowej! I nic nie stało na przeszkodzie! Nareszcie miałam się stać sobą! Był i obowiązek, i miłość siostrzana, i bunt przeciw niesprawiedliwości!

MAŁA Oooo... jaka byłaś straszna...

ANTYGONA Tymczasem wszystko było już dokonane. I przez kogo! — Ukradłaś mi moją własność... Gorzej jeszcze... mój czyn!

MAŁA O jeju... jeju...

ANTYGONA Przecież nie mogłaś mieć takich snów jak ja! Pogrzebałaś go z miłości albo ze wstępu do własnych myśli. Co? Oddaj mi mój czyn!

MAŁA Ja nic nie wiem... tak było naprawdę...

ANTYGONA Naprawdę! Prawda da się zmieniać i tworzyć jak wszystko inne!

MAŁA Ale ja to zrobiłam...

ANTYGONA Prawda to sprawa ludzka, nie jest ona czymś sama w sobie. Jest taka, za jaką ją ludzie będą uważać!

MAŁA Więc jak?... więc kłamstwa?...

ANTYGONA A tak! Historię tworzy się przecież pisząc krwią kłamstwa! Nie wiesz o tym? Kłamstwa! Kłamstwa zawile jak labirynt Minosa!

MAŁA Czy to nie jest przeciw bogom?

ANTYGONA Przeciw bogom jest wszystko. Prócz śmierci. Ale nie bój się, to jedno dostają zawsze!

(słychać dźwięk trąb przechodzący w jęk syren alarmowych. Antygona i Mała patrzą na siebie)

MAŁA Idą... idą...

ANTYGONA *(do siebie)* ... na przykład ci młodzi wojownicy, chłopcy jeszcze: biegną do walki z dzikim zapalem. Porywa ich jedna myśl. Najważniejsza! Gotowi są dla niej umierać; szereg za szeregiem... Ale nie wiedzą, czy umierają za prawdę, czy za kłamstwo.

MAŁA Antygono, słyszysz?!

ANTYGONA *(chwytając Małą za rękę)* Mała! Zmienimy bieg historii! Zanim się jeszcze stanie! Tu w tej kuchni. Czyn twój jest piękny. Kupuję go od ciebie. I dobrą płacę cenę!

MAŁA Umrzesz zamiast mnie?!

ANTYGONA O, jakie wielkie słowa! A tak? Czym byłabym jutro? Bezimiennym próchnem!

(na drugiej scenie głos trąb, alarm. Postacie w ruchu, wrzawa głosów. Ze schodów schodzi Strażnik)

STARA *(wpada do kuchni)* Duchem po króla! Straże tu idą! *(Mała i Antygona stoją nieruchome. Stara wybiega)* Szukają cię królu! Dla sprawiedliwości!

(wchodzi Strażnik. Potem Kreon i Jurna)

KREON *(wycierając ręce o chiton, podniecony)* Co tam? Mówże prędzej!!!

STRAŻNIK *(przestraszony)* Trup Polinika, Najjaśniejszy Królu, pogrzebany. Tej nocy. Pomimo zakazu.

KREON *(składa ręce jakby chciał powiedzieć: Bogu dzięki. Groźnie)* Tej nocy? Jak pilnowaliście murów! A zbrodniarz?!

STRAŻNIK Uciekł. Zostawił tylko łopatkę, którą grzebał ciało.

(pokazuje łopatkę. Wszyscy patrzą)

JURNA O jeju! Nasza łopatka! *(spogląda na wszystkich, niepewnie)* Nasza... łopatka. *(chwila milczenia)*

KREON Może się mylisz. Przyjrzyj się dobrze. I wy też. Wszystkie! *(Kucharki podchodzą po kolei)*

STARA Nasza...

JURNA Nasza...

MAŁA Nasza...

KREON Wpuściliście tu kogoś obcego? Przypomnijcie sobie? Mężczyznę o rozbieganych oczach? Podejzranego zbira? *(Kucharki milczą. Zaprzeczają ruchem głowy)* Więc jak? *(milczenie. Z chlebowego pieca zaczyna się wydobywać dym)* Któraś z was może? Mówcie! Może któraś z was oszalała? *(Stara ogląda się. Podnosi ręce ku niebu)*

STARA Chleb się pali! O, ratunku! Rety!

JURNA *(skacze z miejsca)* Lecę po pociask! Otwieraj!

STARA Z drogi! Pędź! Dawaj pociask! *(robi się zamieszanie, Kucharki kręcą się jak w ukropie)*

KREON Stójcie! Rozkazuję wam, stójcie!

STARA Przez wasze głupstwa chleb się zmarnuje!

KREON Milczeć! Stać! To sprawy wielkie! To sprawy państwa!

STARA *(do Jurnej i Małej)* Odbieraj! Odbieraj! 'bo mi ręce parzy! *(do Kreona)* Nie takie wielkie rzeczy się działy, a chleb upieczony być musiał! *(do Kucharek)* Na stół z nim, jak na ławie nie ma miejsca. Pędź! *(Kucharki uwijają się jak wściekle. Pantomima)*

KREON Rozkazuję wam przestać!... Ha!

STARA *(podaje bochen)* Uuch... ale ciężki! Chwytajcie, dziewczuchy!!!

KREON Straże! Dawać mi strażę! Niech je..

ANTYGONA *(dotyka jego ramienia)* Kreonie!

KREON Niech je zabiorą... Straże!... A ty tu czego?

ANTYGONA Ach, zdaje mi się, że to fałszywy trop. To ja, przecież.

KREON Cóż ta znów plecie!

ANTYGONA Ja to uczyniłam, Kreonie. Proszę cię, śpieszmy się! Zalałwmy to jak najprędzej!

KREON Jak to mam rozumieć?

ANTYGONA Po prostu: ja go pogrzebałam.

KREON Antygono! Nie żartuj!

MAŁA (szepcem) Antygono... (Antygono patrzy przez chwilę na nią)

KREON Masz zostać żoną mego syna! Pomyśl o tym!

ANTYGONA Już nie ma czasu myśleć! To już się stało...

KREON Zastanów się! (blagalnie) Antygono, to co mówisz jest przecież...

ANTYGONA (szybko) Pogrzebałam Polinika pomimo zakazu! Pogrzebałam Polinika pomimo zakazu!

KREON Nieprawda!

ANTYGONA (zaciska powieki) Prawda! Prawda! Prawda! (odwraca się, zatrzymuje, jakby się przez moment namyślała. Potem biegnie w stronę drugiej sceny, wstępuje na schody, staje twarzą do publiczności, wznosi ręce)

KREON Stój, Antygono! Nie mów nic! To wszystko nie ma sensu!

ANTYGONA (nie patrząc na Kreona — z mocą) „Jam to sprawiła! Jam to sprawiła! Jam to sprawiła!“ (stoi tryumfująca. Ciemność pokrywa scenę. Seria karabinu maszynowego)

AKT II

HAMLET

Kuchnia bardzo renesansowa z beczką wina na kozłach, kominkiem etc. W głębi druga scena, scena Hamleta. Raczej pusta. (Może to scena obrotowa, poruszająca się przez cały czas z aktorami, którzy pantomimicznie przedstawiają fragmenty sztuki.) Kuchnia pozbawiona jest ściany oddzielającej ją od reszty sceny, albo raczej ściana potraktowana jest bardzo umownie. Mimo to jest w niej okno. W tym oknie, zapatrzona w drugą scenę stoi Mała. Nie odrywa oczu od postaci Ofelii, która porusza się na podwyższeniu tamtej sceny.

MAŁA (odchodzi od okna, ogląda się raz po raz i tańczy naśladując ruchy Ofelii. Szepcem) Tak tańczy Ofelia... tak tańczy Ofelia... tak tańczy Ofelia...

(Ofelia przestaje tańczyć. Podchodzi do fotela i opiera się o jego poręcz. Mała przestaje tańczyć. Naśladując jej gest kładzie rękę na poręczu krzesła. Na pierwszym planie z prawej strony Stara i Jurna składają bieliznę. Stół na skrzyżowanych nogach, ławy, zydle)

STARA ...dziesięć obrusów adamaszkowych. Dziesięć obrusów z bielonego płótna. Dwanaście serwet z koronką brukselską. (do Jurnej) Podawaj! Podawaj!... (liczy dalej po cichu) Koszula króla naszego nieboszczyka. (robi znak krzyża)

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...

JURNA Na wieki wieków amen!

STARA Gacie nieboszczyka króla. Raz... dwa... trzy... sześć... Godnie przeświecone na tyłku.

JURNA Nie wiem, czy je król Klaudiusz zechce nosić. Bardzo wybredny.

STARA Skoro żonę po nim nosi!

JURNA Prawda! I to chętnie.

STARA Dawaj dalej. (liczy) Koszule królowej... Im starsza w latach tym bardziej frymuśne lubi ozdoby! Patrz ile falbanek!!!

JURNA (przykłada koszulę do siebie) O... ooo... niczym suknia weselna! I całkiem nowa, a podarta.

STARA Za starego chodziła w tej samej koszuli trzy niedziele albo i cztery, jak przystało. Teraz zmienia co tydzień. (podnosi do światła koszulę) Patrzej tylko! To ta, którą w dziesięć dni po śmierci króla rzuciła do brudów.

JURNA Piękna sztuka. Jedwab. Przód z koronek.

STARA Czekaj, to było w niecałe dwa tygodnie po pogrzebie. Hamlet wciąż jeszcze chodził jak struty.

JURNA Przyniosła nam ją dziewczka z sypialni królowej...

STARA Ach... w ten sam dzień, gdy na obiad podałyśmy wieprzowinę w sosie z suszonych śliwek! Jeszcze król wołał o ostre przyprawy... koszula podarta od góry do dołu. Jak by ją kto niecierpliwie szarpnął. *(patrz na siebie)*

JURNA *(chichocze)* Kto był tak niecierpliwy? Nowy król czy królowa?

STARA *(spojrzenie — liczy dalej)* ...dziesięć kołnierzy... dziesięć chustek głodkich... trzy, cztery, pięć czepeczków. *(głośno)* I to w dwa tygodnie po śmierci męża! A pamiętasz jeszcze? Kazała sobie przysposobić kąpiel, choć nie minęły cztery niedziele odkąd siedziała w balii!!!

JURNA Czyściocha!

STARA I wiesz, co ci powiem? Poczekaj, odłóż najpierw te ścierki! Jeśli w dwa tygodnie po śmierci męża żona bierze kąpiel, drze koronkowe szaty i pije wino w nocy — bo cała poduszka skropiona była małmazją — to myślę, nie bardzo żałuje starego!

JURNA Może nawet się cieszy!

STARA A jeśli się teraz cieszy — to może się smuciła, kiedy był przy życiu!

JURNA Jeśli się więc smuciła, chciała pewnie przestać i więcej się nie smucić!

STARA Tedy grzeczny mąż, wiedząc o tym — kładzie się i umiera. Umarł więc jak na obstalunek, ten nasz król poczciwy, ku ucieście żony.

JURNA I jej gacha!

STARA I jej gacha! *(chwila)* Trochę to dziwne. *(liczy bieliznę)* Od początku dziwne!

JURNA Więc co myślisz o tym?

STARA Posiada ludzkie tajemnice — kto bieliznę liczy. *(składają dalej bieliznę)*

JURNA To trzeba nakropić, co? Chusty suche jak wiór i koronki mogą się porzucić w maglu.

STARA Niech Mała kropi, my będziemy składać. *(do Małej)* Nalej wody do miski i chodź pomagać! Tej to wszystko trzeba mówić, jak by się wczoraj narodziła!

JURNA *(uważnie ogląda jedną chustkę)* ...a plama nie zeszła, patrzcie!

STARA Co za plama?

JURNA ...a, ooo... taka mocna. Płótno wygląda jak spalone!

STARA *(bierze ją do ręki)* Tak, to ta chustka... przecież...

JURNA Jaka?

STARA Z koroną haftowaną złotym jedwabiem. Poznają ją.

MAŁA *(podchodzi i zagląda Starej przez ramię)* O, to ta! Ta, którą ocierano głowę nieboszczyka króla, gdy go sposobiono do grobu.

STARA Cud świętej Weroniki!

JURNA Gdzież tu cud jaki?

STARA *(ciszej)* Cud świętej Weroniki.

JURNA *(do Małej)* Rozumiesz co z tego?

STARA Tu nie ma nic do rozumienia. No, dalej do roboty!

MAŁA ...jak króla nieboszczyka obmywały baby, kazały mi podtrzymać jego głowę. Strach mnie przejął, bo głowa była ciężka i zimna... chłód wlaził aż do kości...

JURNA O jeju...

MAŁA *(do Starej)* Wtedy... z ucha króla, na chustę...

STARA Dobrze już, dobrze!

JURNA No?... Jak?

MAŁA ...z lewego ucha króla... na tę chustę... *(milczą, patrz na siebie)*

JURNA *(szeptem)* ...z lewego ucha króla... Lubił spać na lewym boku. Może je przeziębził?

STARA Przecie powiadają, że od ukąszenia żmii... *(milczą i znów patrz na siebie)* No dosyć! Macie ciekawsze rzeczy, niż ta chustka. Koszulki Ofelii i majtki wszystkich panien dworu...

MAŁA *(przerywając robotę, po chwili)* A pamiętacie jak zdechł Buffi?

JURNA Ze zgryzoty po panu... Wył caluszką noc.

MAŁA Nawet nie chciał go odstąpić. Siedział pod łóżem i skomlał. Zdechł biedak tej samej nocy nad ranem.

JURNA Król go bardzo lubił.

- MAŁA I tamtej nocy... Buffi... wylazł spod łoża, wspiał się na łapki i polizał swego pana w ucho. *(patrzą znów na siebie, Stara uśmiecha się w szczególny sposób. Jurna z otwartymi ustami zagapia się w przestrzeń. Mała po chwili podchodzi do okna i patrzy na poruszające się w głębi postaci)*
- STARA *(półgłosem, kładąc rękę na stos bielizny)* Wszystko wypisane jak w księdze...
- MAŁA *(odwraca się na chwilę i znów patrzy w okno)*
- JURNA Czego się ciągle gapisz? Tam się nic nie dzieje!
- STARA Tam się nic nie dzieje... *(w zamyśleniu)* Od śmierci króla tam się nic nie dzieje... *(patrzą wszystkie trzy w stronę tamtej sceny)*
- JURNA *(w zadumie)* Uojej... Uojej...
- MAŁA *(odchodzi od okna, robi parę kroków patrząc jednak wciąż w tamtą stronę, gdzie widać postać Ofelii, która porusza się tanecznym krokiem, Mała tańczy i ogląda się na nią)*
- JURNA *(stukając się w czoło)* ...tak tańczy Ofelia...
- MAŁA *(nie zwracając na nią uwagi)* ...tak tańczy Ofelia...
- STARA *(wciąż zamyślona)* ...nic się tam nie dzieje...
- JURNA A co to nas...
- STARA *(w zamyśleniu)* ...gdy przechodzisz lasem koło mrowiska, lubisz podnieść patyk i wetknąć w kopiec, żeby zobaczyć...
- JURNA Mrowi się... ruchają się strasznie...
- STARA *(patrząc wciąż na tamtą scenę)* Ruchają się tak strasznie, że nie można od tego oczu oderwać!
- JURNA Mrówki... się ruchają.
- STARA *(obojętnie)* Mrówki, czy ludzie...
- JURNA Mrówki, jak ludzie...
- STARA Ludzie, jak mrówki.
- MAŁA *(przerwywając taniec)* Coś ty?
- STARA Ludzie jak mrówki. Pogrzebiesz kijkiem, popatrzysz...
- MAŁA Coś ty?
- JURNA Ich sprawy...
- STARA Kto mówi, że się mieszam do spraw mrówek, jeśli wetknę kij w mrowisko!
- (Jurna i Mała patrzą na nią nieruchome)*
- STARA *(cicho)* ...tylko mały kamyczek, tylko mały patyczek, a reszta sama się ruszy.
- JURNA *(odkrywczo)* Tylko patrzeć!
- MAŁA Jak... jak to będzie?
- STARA Nie bój się! *(chwila)* No, ale do roboty, bo to najważniejsze. Bierzcie bieliznę!
- (Mała stoi przez chwilę nieruchoma, lecz wnet oczy jej znowu wędrują w tamtą stronę, ku scenie, która obraca się ciągle, bardzo powoli, prawie niewidocznie. (a może właśnie widocznie) Defilują tam i poruszają się osoby dramatu)*
- MAŁA *(półgłosem)* Król. Nowy król. Obejmuje królową. Idą na ucztę. Ofelia z nimi. Ooo... Ofelia. Jak idzie, to jakby tańczyła... Król kocha królową. Ofelia Hamleta. Hamlet Ofelię. Tak tańczy Ofelia...
- JURNA *(liczy po cichu)* ... czternaście... piętnaście... brak pięciu serwet. Złodziejki te praczki!
- STARA Szezerą prawdę ci powiem, wszyscy dzisiaj kradną. Ci tam, u góry wcale nie uczciwi, tylko kradną rzeczy nie wymienione w dziesięciu przykazaniach.
- JURNA Patrzcie! Idzie Marcellus!
- (Marcellus wchodzi. Stara przerywa robotę i patrzy na niego)*
- MARCELLUS Ciepło tu u was! *(siada przy wielkim stole)* Ciepło jak w zanadru!
- JURNA W twoim pewnie zimno!
- MARCELLUS Spróbuj tylko! Ale myślę, że w twoim cieplej i zaprawdę chciałbym być niemowlaczkiem, którego byś przygarnęła do cycka! *(przyciąga ją do siebie)*
- JURNA Puszczaj, byku!
- MARCELLUS Zmarzłem. Straż trzymałem na murach.

STARA (nie spuszczać go z oka) Nie boisz się duchów?

MARCELLUS Ueee...

STARA Powiadają, że teraz co dzień, a raczej co noc... około północy...

MARCELLUS Nikt mi nie mówił.

STARA I nic ci nie powie.

MARCELLUS Dlaczego nie powie?

STARA Bo każdy się boi!

JURNA (nalewa grzanego wina) Masz, napij się.

STARA Napij się, mróweczko.

MARCELLUS Jedna mówi: byku, a druga: mróweczko. (śmieje się) Byku... mróweczko! (pije) Gorące! (pije) Dobrze... (po chwili) Czego się boją?

STARA (do Jurnej i Małej) Czas zająć się wieczerką. Przynieście naczynia.

MARCELLUS Czegóż się więc boją?

STARA Poskładajcie białiznę wpierw... Ot tak. Do kosza to wszystko, żeby się nie brudziło!

JURNA Ooo! Chusta świętej Weroniki! (śmieje się i wdzięczy)

MARCELLUS Bezbożnico!

JURNA Puszczaj! No, puszczaj! Jeśli nie masz dość siły, żeby mnie zatrzymać, to puszczaj!

MARCELLUS Jakże więc z tym duchem?

STARA Skoro ci nikt nic nie powiedział, widocznie nie chcą, żeby...

MARCELLUS A tobie powiedzieli?

STARA Coś taki ciekawy! Może i powiedzieli. A może nie mieli co mówić.

MARCELLUS Kłamiesz!

STARA Mój grzech. Nic ci do tego!

MARCELLUS Ale chcę wiedzieć dlaczego robisz z tego tajemnicę. I to przede mną!

STARA Może masz język zbyt długi! Albo jesteś dlaczegoś niegodny.

MARCELLUS Przysięgam!

STARA Pij póki gorące i zmykaj!

JURNA (przechodząc) Mróweczko ty mała!

MARCELLUS (chwytając Starą za ramię) Stara! Nie puszczę cię, nim nie powiesz! Co ohi skrywają?

JURNA Każdy z was to skrywa, mróweczko, do czasu!

MARCELLUS No! Gadaaj!

STARA Zapytaj o to ducha.

MARCELLUS Jakiego ducha?

STARA Tego, który objawił... Którego tamci widzieli...

MARCELLUS Jaki to był duch?

STARA (szepcąc) Niedobrze nosić w sobie taką tajemnicę. Niebezpiecznie nawet...

MARCELLUS Prędejj!

STARA (wyrywa się) Precz z łapami! Powiem, jak zechcę!

MARCELLUS Duch więc... No, ja chcę wiedzieć!

STARA (do Kucharek) Wieprzowinę przyniosłyście? A majeranek, rodzyunki i szpik do nadziania?

JURNA Nadzienie z wątróbek?

STARA Z wątróbek. Mała, zamocz je w winie, tym białym, z górnej półki.

MARCELLUS Przestań i chodź do mnie!

STARA Pieczeń otoczmy knedlami z pszennego chleba. Przynieście kopę jajek.

Niech Jurna utrze dwadzieścia żółtek z miarką masła.

MARCELLUS Spiorę ich po pysku. (wstaje) To w każdym razie zrobię na pewno.

STARA ...między knedle i pod pieczeń położymy podgardle. Niech która zjejdzie po nie do piwnicy.

MAŁA A czym zaprawimy sos? Hamlet lubi śmietanę...

STARA Hamlet!... W pierwszym rzędzie kucharka gotuje dla siebie. Wtedy jest dobrą kucharką!

MARCELLUS Idę i niech was cholera!

STARA Chodź tu, Marcelku. Białka ubijcie na pianę. Niechże ci już powiem.

Przysięgnij jednak, że dochowasz tajemnicy!

MARCELLUS No już! Gadaaj! Przysięgam!

STARA Sama nie wiem zbyt wiele.. Nastaw ucha... (szepcze)

MARCELLUS Oooo...

STARA ...w zbroi...

MARCELLUS Czyżże to mógł być duch?

STARA Czy to ja go widziałam! Idź sam o północy...

MARCELLUS Dziwne, bardzo dziwne...

STARA Ale nic nikomu... że to ja... pamiętaj! Obiecałam tamtym...

MARCELLUS Kto jeszcze go oglądał?

STARA Nic już ci więcej nie powiem. I tak wiesz zbyt wiele. Rozumiesz chyba, że to niebezpieczne...

MARCELLUS Czyżby to duch... króla nieboszczyka. *(robi znak krzyża — chwila)*

Ja sam zresztą już nieraz myślałem sobie...

STARA Idź! Idź! Już nic nie mów i o nic nie pytaj!

MARCELLUS *(odchodząc, przystaje)* Dziwne... te same myśli leży mi się w głowie...

STARA *(macha rękami)* Idź... idź już tylko...

MARCELLUS *(wychodzi)*

JURNA I co teraz będzie?

MAŁA A co z duchem?

JURNA Co z duchem? Przecież go nie ma. Samaś go wymyśliła!

STARA Nie bój się! Dziesięć duchów zobaczą, gdy tego zapragną!

MAŁA Ale on im nie powie!

STARA Powie im, powie! Usłyszą to, co myślą, a co boją się głośno powiedzieć, żeby się nie narazić nowemu królowi! A tak wina ducha będzie! I gońcie go, łapcie!

MAŁA Ale przecież są duchy!

STARA Na pewno!

MAŁA I sam Hamlet... Mówił mi...

JURNA Mówił... mówił...

MAŁA Idź! Nic nie wiesz!

JURNA Sama widziałam! I wiem jak cię ścisną!

STARA Zostaw!

JURNA ... tylko nie słyszałam, co mówił przy tym.

MAŁA On kocha Ofelię...

JURNA A ciebie ścisną po kątach...

MAŁA ... kocha Ofelię.

STARA *(pogardliwie)* Ofelia!

MAŁA Taki jest piękny... I potrafi mówić rzeczy piękne. I pięknie czynić to, co u innych wygląda śmiesznie.

JURNA Gdybyś z boku patrzała — pęklabyś ze śmiechu!

MAŁA Mogę go słuchać i słuchać. Czasem nie rozumiem jego myśli, a czasem są takie jak moje, których nie potrafię za nic wypowiedzieć. Czuję tak, jakby zajrzał do mego serca. Raz księżyc świecił mocno...

STARA Ile wbiłaś żółtek?

JURNA Na szczęście, liczyłam. Piętnaście.

STARA Wbij jeszcze ze cztery.

MAŁA Widno prawie było jak w dzień. Położył na trawie koło nas szpadę. Błyszczała jak strużka wody. Pocałowałam szpadę. Powiedziałam...

STARA Ucieraj mocniej!

JURNA *(rży ze śmiechu)*

MAŁA ... powiedziała: ona jest także toba. Ręce miał w moich włosach. Powiedział: to struna dziwnej liry, która śpiewa o śmierci. Ach, gdybyś wiedziała jak niedobre, ale i dobre jest życie, które się mierzy długością szpady...

JURNA Idź z takim mierzeniem!

MAŁA Czy myślisz, że tak samo mówi do Ofelii?

STARA Możesz być spokojna, dla Ofelii bardziej się stara! Szczera prawdę wam powiem, tacy są mężczyźni.

JURNA No, to zapalę w piecu... Mała, podaj szczapy i krzesiwo...

(światło na drugą scenę. Obraca się powoli. Widać scenę na murach miasta. Poznaje się postać Marcellusa. Z nim inni. Bernard, Horacy. Scena obraca się wciąż dla podkreślenia mijania czasu. Znowu mury zamku. Scena przesuwa się)

MARCELLUS

Horacy powiada
 że jest to tylko nasze przywidzenie,
 i nie chce wierzyć, żeśmy już dwukrotnie
 widzieli ducha. Prosiłem go przeto,
 by razem z nami czuwał tu tej nocy,
 aby jeżeli duch się znów ukaże,
 mógł stwierdzić fakt ów i mówić do widma.

HORACY

Ręczę, nie przyjdzie.

BERNARD

Usiądź tu na chwilę.

Zwól, że raz jeszcze napadnę twe uszy,
 któreś uzbroidł przeciw naszym słowom
 i temu cośmy dwa razy widzieli.

HORACY

Słusznie, siadajmy i niech Bernard
 całą rzecz powie.

BERNARD

Jeszcze zeszłej nocy,

kiedy ta sama gwiazda na północy
 stała w tym samym miejscu horyzontu,
 ja i Marcellus, gdy wybiła pierwsza...

MARCELLUS Cicho! Nadchodzi!

(scena przesuwa się, przesuwa się wkoło kilkakrotnie. Scena Kucharek)

JURNA No, a co teraz?

STARA Każcie dziewczkom wyszorować beczki i wrzątkiem oparzyć stolnice.
 Poślijcie potem którego z kuchcików po kapuściarza, niech sposobi szatkownicę.

JURNA Już tu jest od dawna i siedzi w czeladnej z Niemym.

STARA (przystaje i obciera fartuchem twarz) Szczera prawdę wam powiem,
 tyle tej roboty i odpowiedzialności na nas spoczywa, że głowa pęka! Bo to
 i piecz ciasto, i dbaj o pranie, i żeby służba nie kradła, i żeby smacznie, i na
 czas, i pięknie, i zdrowo... Kapusta nakiszona, grzyby zasolone, szynki uwę-
 dzone... A czy kto z nich, tam, się o cokolwiek zatroszczy? Nie! Bo im tylko
 głupstwa w głowie. Wojny, polityka, spiski, hulanki! O niczym pocziwym
 nie mają pojęcia!

JURNA Gertruda, to znaczy chciałam powiedzieć, królowa, była tu wczoraj, to
 mówię wam, że się uśmieiała. Szpikowałam pieczeń wołową. Podchodzi.
 Wącha. Nosem kręci, jak by śmierdziało. Mówię: mięso świeżutkie. A ona:
 A jakie to mięso? Czy to wieprzowina?

STARA I MAŁA (śmieją się)

JURNA Wieprzowina! Czyście widziały kogoś tak głupiego, kto nie może wie-
 przowiny od wołowiny odróżnić!

STARA Jeśli rozróżnić rzeczy prostych nie potrafią, nie dziw się, że się wciąż
 mylą w wielkich i że kiepsko jakoś z tym naszym duńskim państwem!

MAŁA Książę Hamlet też tak mówi.

JURNA Mówi... mówi... (chwila) Ale co wam powiem! On widuje ducha.

STARA Dziwne by było, żeby go nie widywał! Ale zostaw to i zabierzmy się do
 uczciwej roboty. Dawać tu chłopca z szatkownicą. I beczki.

JURNA Jak już święto kisenia kapusty, to nie bądź skąpa, starucho, i daj wina
 antałek.

STARA Aha, zachciewa ci się. I wiem co jeszcze. Spoić tego starego, co? Może
 wreszcie się skusi.

MAŁA Chcesz się ożenić, a zawsze coś ci się nie składa...

JURNA Tobie za to się składa, co?

MAŁA Ja o tym nie myślę.

JURNA Nie? Patrzcie. A zawsze za kimś oczami wodzisz, z kimś po kątach...
 Ofelia... Hamlet, Hamlet... Ofelia. Tfu... Ta idiotka Ofelia!

MAŁA Tfu... głupi kapuściarz! Łeb ma jak bania!

STARA Dosyć!

JURNA Za Ofelią do piekła! Za Hamletem — do łóżka! A pięknie mówić tylko,
 tę gębę w ciup, te czerwone łapy... z paluszkami ot tak. A rób za nią! Noś

za nią, żeby się nie oberwała, te jej flaczki delikatne! Żeby się z nich diabelski bękart nie wypsnął!

MAŁA Chciałabyś, żeby z ciebie, niedojdo parszywa!

JURNA Poczekaj, będziesz ty jeszcze na moim weselu z takim brzuchem tańcować. I tak się wszyscy śmieją!

KAPUŚCIARZ *(wchodzi, za nim Niemy z szatkownicą na plecach. Wchodzą dziewczki i chłopcy niosąc naczynia. Jeden z nich toczy pustą beczkę. Wbiega Ofelia)*

OFELIA *(widać ją, jak zbiega z tamtej sceny)* ...Król wstał... Król wstał...! *(przestraszona)* Oooo... co tam się teraz dzieje. Krzyczał: światła! Światła mi dajcie i precz stąd!

STARA O... o... jakie krzyki! Cóż tam się dzieje, opowiadaj panno!

MAŁA Siadaj, siadaj o tu... będzie ci wygodniej. *(patrzy na nią i stara się przybierać podobne pozy)*

OFELIA *(z dystynkcją)* Było przedstawienie. Przyjechali aktorzy ze stolicy.

JURNA Myślałby ktoś, żeśmy głuche i ślepe!

OFELIA Przedstawiono na scenie Gonzagę.

STARA Jaką sagę?

MAŁA Gonzagę — takie imię.

STARA Jak to, przedstawiono imię?

JURNA Czy musisz koniecznie wszystko rozumieć?

MAŁA Cicho. Niechże mówi wreszcie. Ofelio, nie zwracaj na nie uwagi.

STARA Gębę jej skuje, szczerą prawdę wam powiem!

OFELIA Gonzaga został otruty w ogrodzie. Leżał sobie na ławce, a tu nagle podchodzi facet z flaszeczką i leje mu truciznę w ucho.

STARA Na dobrych drożdżach ciasto dobrze rośnie.

OFELIA *(wraca do dystynkcji)* Co mówisz?

STARA Tak sobie. Gadać dalej!

OFELIA Hamlet, który siedział przy mnie, powiedział: to z prawdziwego zdarzenia. A teraz zobaczysz, jak morderca zdobędzie miłość królowej.

JURNA Jakiej królowej?

STARA Naszej! A jakiej by!

OFELIA *(z wyższością)* Głupstwa gadasz! Królowej! — znaczy się tej, nieprawdziwej. Gonzaga był królem i miał żonę. Rozumiesz?

STARA Któż to wymyślił?

OFELIA Hamlet chciał, by to grali. To taka sztuka.

STARA Wielka mi sztuka, a ja myślałam, że to duch wymyślił!

MAŁA Mów dalej, Ofelio.

JURNA A to ci fajne! To ci dopiero! Jak by z nami białiznę liczyl.

OFELIA Król krzyczał: Światła mi dajcie! Coś się takiego z nim stało, jak by zobaczył upiora. Królowa omal nie zemdlą. Wszyscy zaczęli...

KAPUŚCIARZ Powiadają, że na zamku zjawia się duch króla nieboszczyka.

JURNA Toś się dopiero obudził! Już od tygodnia pewno straszy i straszy. *(przysuwa się do niego)* Ale kaftan to masz podarty, chłopczechu. O! i o, i tu jeszcze!

KAPUŚCIARZ Bo mi nie ma kto cerować. Ale weź te łapy!

NIEMY Ueeeeee... uheheeeee...

OFELIA Trzęsę się, jak by mi było zimno, a to z tego wszystkiego... tak się przejęłam.

STARA Dam ci szklanek wina. Mała, wina!

OFELIA Nie lubię, jak ludzie krzyczą. Tylko Hamlet się śmiał. *(chwila)* Biedny.

JURNA Podobno on... *(pokazuje na czoło)*

MAŁA *(do Ofelii, podając jej szklanek)* Czy to prawda?... czy naprawdę... bo ja nie zauważyłam, żeby mówił od rzeczy.

OFELIA *(wychyla szklanek do dna)* Nie pytaj mnie. Nic nie wiem. *(nuci)* Dobry Robin, miły Robin... *(po chwili)* Słowem heca!

NIEMY Ueeeehehe...

KAPUŚCIARZ Postaw tu, śmierzdielu!

JURNA Dzióbeczku miły, poproś, to ci zaceruuję te wszystkie dziury.

OFELIA Kielich taki głęboki, a już pusty! *(śmieje się)*

NIEMY Ueee... ueehehe...

KAPUŚCIARZ Przepadnij, śmierzdielu ty!

STARA Mała, nalej pannie wina. *(śmieje się)* Pij mróweczko, pij...

JURNA Ale się mróweczki ruchać zaczęły! *(do Kapuściarza)* A co będzie z nami? He?

KAPUŚCIARZ *(poważny)* Przyszedłem tu szatkować kapustę. *(szczypie ją w siedzenie)* Ale rzyć masz twardą, to trzeba ci przyznać.

JURNA Widzicie go, jaki galant!

NIEMY Ueee... ueeee...

STARA Ue, ue! Bierz szatkownicę, noś kapustę, kiedyś do niczego mądrzejszego niezdolny!

KAPUŚCIARZ O. przepraszam, to nie takie łatwe! Trzeba mieć w ręku wyczucie i zrozumienie, każda główka kapusty...

STARA Mówisz jak kat Wilhelm, który twierdzi, że nie każdą głowę jednakowo łatwo się ścina.

JURNA *(do Kapuściarza)* Twoja poszłaby gładko!

OFELIA Czy nie za dużo wina. Takie słodkie winko... *(śmieje się)*

MAŁA *(naśladuje ją)* Chcesz jeszcze? Wypijemy razem... *(nalewa)*

OFELIA *(pije duszkiem — śmieje się)* Chcę pomóc! Chcę coś robić! Dalej! Prędko!

STARA Dalej do roboty! Nosić kapustę! Szatkować! Dziewki, skoczcie która po worek z solą!

JURNA Stara, daj wina, lżej pójdzie robota!

GŁOSY Wina!... Wina!... Dawaj wina!

STARA Na! Tu jest antałek! Kapuściarz, odbij szpunt!

OFELIA Oj! na nogi leci!

MAŁA Masz, podstaw szaflik!

STARA Dalej do roboty!

DZIEWKI Aby jeden łyczek!

JURNA Raz do gęby tylko! Lu!

NIEMY *(pokazuje ruchami, że on też chce pić)*

KAPUŚCIARZ *(poważny)* Przymierzym.... zobaczym....

JURNA Wesele... wesele...

OFELIA Wesele... wesele... *(śpiewa)*

Na Jezusa, jakie smutki,

Jakie z tego będą skutki!

Lecz nie trzeba chłopca winić

Każdy chce to samo czynić.

JURNA *(głaszcząc piersi)* Chce!... Chce!...

OFELIA *(śpiewa)*

Każdy może się odmienić.

Obiecywał się ożenić.

Zeniłbym się, moja miła,

Ale tyś się pośpieszyła...

... *(placze)* Powiadają, że przeze mnie stracił rozum...

STARA Ej, mróweczki... mróweczki... Mała, daj jej wina!

MAŁA *(podaje szklankę Ofelii)* Pij, Ofelio. Placz, Ofelio!

OFELIA *(patrzy na nią)* ...powiadali, że ty i Hamlet...

MAŁA *(nalewa jej znowu i sama też pije)* Pij, Ofelio...

STARA Do roboty, dzieci! *(pije duszkiem z wielkiego dzbanka)* Do... roboty!

KAPUŚCIARZ *(szatkując, Niemy podaje główki kapusty)* Kto będzie deptał!

Jurna, masz swoją wagę!

STARA Marsz do beczi!

KAPUŚCIARZ Nogi masz czyste?

JURNA *(zsuwa pantofle)* A któż by tam wymyślał! Nie chodzę przecież boso!

KAPUŚCIARZ *(podsadza ją)* No! hop, podnieś kiecki!

(Jurna ryczy ze śmiechu. Depcze kapustę. Wszyscy śmieją się, krzyczą, piją)

JURNA *(śpiewa)*

Kolebała baba chłopca

Na lipowej żerdzi!

Nie mogła go ukolebać,
Bo jej bardzo pierdzi!
(śpiewa i depcze pod takt)
Kolebaj mnie, stara babo,
Dam ci miskę grochu!
Nie będę cię kolebała
Ty stary...

OFELIA Tańczyć! Tańczyć! (tańczy. Mała patrzy na nią i tańczy, starając się ją naśladować)

JURNA Ofelia do becзки! Ofelia do becзки!
(wszyscy ryczą ze śmiechu)

NIEMY Ueee... Uuuuuueee... Aaaaa.

STARA Dalij ją! Niech też spróbuje!

KAPUŚCIARZ Dawajcie panne!

OFELIA Do becзки! Do becзки! (tańcząc zdejmując pantofle) Gorąco Ofeli...

Trzymaj, Mała! (zrzuca z siebie kaftan)

KAPUŚCIARZ (podsadzając ją. Jurna wyskakuje na podłogę) Siup, panienko!

OFELIA Och, jak wysoko!

JURNA Podnieś kiecki! Kapusta mokra!

OFELIA Ach, kiecki! Gorąco! (odpina i zdejmując suknię)

WSZYSCY Precz kiecki! Jak robota, to robota!

MAŁA (zrzuca za jej przykładem ubranie i tańczy w koszuli) Och, jak wysoko!
jak wysoko!

KUCHCIK Ofelio, szkoda koszulki!

JURNA Ofelio! Hej! Rzucaj ją!

OFELIA Gorąco! Gorąco! gorąco! (depcze kapustę, zanosi się od śmiechu)

WSZYSCY (śpiewają)

Kolebała babo chłopca

Na lipowej żerdzi!

Nie mogła go ukolebać,

Bo jej bardzo... śmierzdi!

(śpiewają coraz prędzej, coraz zacieklej, kręcąc się, tupiąc, szalejąc)

Kolebała babo... chłopca...

Na lipowej... żerdzi...

Kolebała kolebała...

Kolebała... kolebała...

Kolebała...

(uderzają, podkreślając rytm, w stoły i naczynia, aż tworzy się opętany jazz, zapamiętanie, Ofelia tańczy-skacze zupełnie nieprzytomna, zrzuciła już wszystko. Jest naga, ledwie okryta rozpuszczonymi jasnymi włosami)

Nagle daleki głos syreny przechodzi w krzyk ludzki. Wszyscy milkną i zastygają w bezruchu. Okropny ludzki krzyk powtarza się. Na scenie Kucharek wszyscy stoją nieruchomo. Z drugiej strony schodzi Hamlet ciągnąc za sobą arras po ziemi. Trzyma naga szpadę w ręku. Wchodzi do kuchni.

HAMLET (opiera się o ścianę, oddycha ciężko. Do Kucharek) Zabierzcie to. Plama, którą trzeba wyprać i zaszyć rozdarcie. Co do szpady...

STARA Coś uczynił, Hamlecie?

MAŁA Krzyk był tak okropny?

HAMLET (sposstrzegając Ofelię naga w beczcze) Ofelio... Ofelio...

OFELIA (przestraszona) To wino... przebac mi, książę...

HAMLET Przebac mi ty, Ofelio... Ale nie, tego nie będziesz mogła przebaczyć!

OFELIA (przestraszona coraz bardziej) Jestem naga... Boże miłosierny! Jestem naga!

HAMLET (poda jej rękę i pomaga wyjść z becзки) Nie, Ofelio... Jesteś w żałobie.

OFELIA W żałobie? Co mówisz, książę!

HAMLET Zabilem. Kto, myślicie, ukryty był za arrasem w komnacie mojej matki? Byłem pewny, że to Klaudiusz! Przysięgam, byłem pewny, że to Klaudiusz... Chciałem pomścić śmierć mego ojca. To chyba każdy rozumie! Każdy! I ty, Ofelio!

OFELIA (krzyczy)

HAMLET To był twój ojciec... Ale niechący... Ofelio! Przysięgam!

OFELIA *(krzyczy i patrzy przerażona)*

MAŁA Ofelio, on niechący...

OFELIA *(krzyczy i ucieka naga z podniesionymi ramionami w stronę tamtej sceny, miotła się, upada, ucieka)*

JURNA *(patrzy na Starą)* O jeju! jeju!

STARA Przecież jest szalony.

JURNA Zbrodnia! Straszna zbrodnia!

HAMLET

Nie gorsza chyba

Niż zabić króla i poślubić brata!

NIEMY *(śmieje się idiotycznie)*

KAPUŚCIARZ Cicho, śmierdzieliu! *(do Starej półgłosem)* Co będzie z kapustą?

STARA Co ma być? Rób swoje. Kazali ci robić, więc rób!

KAPUŚCIARZ *(do Niemego)* Do roboty, śmierdzieliu!

NIEMY *(usiłuje bełkotem naśladować śpiew)*

MAŁA Cicho... cicho, nie widzisz, że tu książe...

HAMLET Niech wyje. Daj pić!

MAŁA Już niosę!

HAMLET Niech śpiewa...

KAPUŚCIARZ To zaiste nie śpiew... to nędzny harkot... Lecz jeśli życzysz sobie książe, to ja zaśpiewam.

JURNA Może pieśń żalobną?

STARA Milcz, głupia, nie trzeba go drażnić!

HAMLET Może pieśń żalobną na bardzo wesołą nutę.

MAŁA Pij, Hamlecie... pij.

HAMLET *(podnosząc kubek)* Zawołaj Ofelię... *(pije)* Albo nie. Daj jeszcze wina!

MAŁA Tak, Hamlecie...

HAMLET A jednak zawołaj Ofelię.

MAŁA *(podchodzi do okna i spogląda na Ofelię, którą może jeszcze widać na schodach drugiej sceny. Cicho)* Ofelio... *(odwraca się i patrzy na Hamleta. Ciszej)* ... Ofelio.

HAMLET Daj pić!

MAŁA *(ciągle przy oknie wpatrzona w ruchy Ofelii. Szeptem)* Ofelio... Ofelio... Ofelio... Ofelio...

KAPUŚCIARZ *(półgłosem)*
...na lipowej żerdzi,
nie mogła go ukolebać...

Niemy, rozzuj się i skocz do beczki!

JURNA *(do Starej, cicho)* Czy ci nie straszno? Przecież zamordował.

STARA Coś ty? *(wzrusza ramionami)* Przecież to ludzkie. Zresztą — wariat.

JURNA Mówiłaś: mrówki... mrowisko...

MAŁA *(przesuwając się w tańcu)* ...mrówki... mróweczki... nie bójcie się mróweczki... cip... cip... mróweczki... cip... cip... kureczki... siedzą na grzędach... patrz... siedzą... czekają... ktoś podchodzi... ktoś..

JURNA Milcz, wariatko!

STARA Cóż to nas obchodzi! *(do Kapuściarza)* Dużo jeszcze główek? A noże ostre?

MAŁA *(w tańcu)* Ostre noże, główki... główki... czy dość ostre noże... czy...

STARA Cicho! Przestań bredzić! Przestań się wyglupiać! Marsz do roboty!

MAŁA ...zetnę głowę! I już!

STARA Śpiewajcie! Śpiewajcie wszyscy!

WSZYSCY Kolebała baba chłopca... *(śpiewają cicho i bez przekonania)*

HAMLET *(do Małej)* Ofelio...

MAŁA *(tańczy wokół niego)* Jestem... jestem...

HAMLET Chodź bliżej!

MAŁA ... tak tańczy Ofelia...

STARA Mała, chodź tu do nas!

MAŁA *(głośno i przytomnie)* Już idę! *(cicho, nie przerywając tańca, do Hamleta)*
... tak tańczy Ofelia...

STARA Mała!

MAŁA Książę mnie nie puszcza!

HAMLET Chodź!

MAŁA (na kolanach Hamleta) Kochasz ją? Powiedz?...!

HAMLET Chodź bliżej, Ofelio! Bliżej!

MAŁA Mocniej...

HAMLET (z zamkniętymi oczami) Przebaczysz mi?... Wiedziałem, że będziesz dobra, chociaż w ten sposób...

MAŁA (całuje go) Otwórz oczy...

HAMLET (z zamkniętymi oczami) W ten sposób jesteś dobra... i jesteś w ten sposób...

MAŁA Otwórz, chociaż na chwilę, patrz na mnie przez chwilę... (całując się i pieczęjąc bardzo miłośnie)

STARA A... tu ten przeklęty dywan pod nogami!

JURNA Niech Mała się tym zajmie. Ług jest w dzbanie za drzwiami. Prze-
stańcie już! Mała, słyszysz!

STARA Hamlecie, wypij jeszcze wina, lecz tym razem z wodą. O tak. I puść ją, Hamlecie.

MAŁA Skoro już otworzyłeś oczy...

STARA Wypierzesz płamę w zimnej wodzie, póki krew nie zaschła jeszcze zupełnie. No, puść ją, jeżeli chcesz zmyć ślady twoich win, mój mały.

HAMLET To proste...

STARA (do Małej) Zamoczysz więc najpierw w zimnej wodzie, potem dodasz ługu i szcztoką ostrożnie zetrzesz ślad krwi.

HAMLET To łatwe, rzeczywiście!

STARA Słuchajże przytomnie! Wypłuczesz potem letnią wodą i dodasz garść soli.

JURNA ...! octu!

STARA ...! octu. W ten sposób plama zejdzie zupełnie.

HAMLET ...po prostu zniknie!

STARA Oczywiście! Zniknie zupełnie, a gdy Mała ją zaceruje, mówię szczerą prawdę, mój Hamlecie, wszystko będzie po dawnemu i nikt się nawet nie domyśli, że tam była dziura.

HAMLET ... i nikt się nawet nie domyśli, że tamtędy dusza... Wszystko będzie jak dawniej! Nic się nie zmieniło, skoro wyprane i zacerowane i wyszczotkowane i wykończone. Czy tak ma być?

STARA Tak właśnie powinno być na tym świecie.

HAMLET To pięknie. Czy masz na wszystko radę?

STARA W każdym razie na rzeczy rozsądne.

HAMLET ... i wierzysz, że nie ma spraw, które nie dadzą się... załatać, wyprać?

STARA Co za głupstwa! Nie pierze się spraw, tylko rzeczy!

HAMLET Dla ciebie, gdy wymyka się coś z formy — to tylko ciasto, do którego dałaś za wiele drożdży. Mnie chodzi o świat...

STARA Zawsze trzeba brać drożdży w sam raz i formę odpowiednią, dość przestronną, żeby się ciasto w niej pomieściło. Bo już jeżeli raz wyciekło — to już nie ma na to rady... Trzeba zaczynać od początku...

HAMLET Ale mnie chodzi o świat!

STARA Nie wiem. Świat — wielkie słowo i wielkich trzeba sił, żeby naprawić to, co się w nim zepsuło. A jak to było z tym duchem, Hamlecie?

HAMLET Kto mówi o duchu?

STARA Wszyscy.

HAMLET Wszyscy... (po chwili) Daj lepiej jeść. Tamte sprawy nie są z tych, które można uprać i zacerować!

STARA Choć właśnie z tego wyszły!

HAMLET Co ty tam wiesz! Nalej jeszcze wina!

STARA Tak to jest u nas!

HAMLET Zawsze wszystko w porządku? Nic ciebie nie niepokoi?

STARA Na to trzeba czasu.

HAMLET Nie myślisz na przykład o śmierci i tamtych rzeczach?

STARA Jakich tamtych?

KAPUŚCIARZ Przepraszam, że się wtrącam. To chyba masz, książę, na myśli te wszystkie straszne myśli, które przychodzą na myśl, gdy się myśli o śmierci i nawet te myśli o... czyszceniu i karze wieczystej.

HAMLET Bystro! Siadaj no tutaj. Stara, jeszcze wina!

KAPUŚCIARZ To także lekarstwo na te rzeczy.

HAMLET Pij. Jakże więc?

STARA Przestańcie lepiej... Kiedy mnie nachodzą takie myśli, zrywam Ojczyznę i myślę o czym innym.

KAPUŚCIARZ (przysuwa do siebie butelkę) Tak naraz!

STARA Nie naraz. Po kolei: obiad, ciasto, pranie!

HAMLET Zasłaniaj się tym jak tarczą przeciw złym mocom!

KAPUŚCIARZ (chowa się za butelkę. Poważnie) I ja tak czynię! Bo, widzisz, książę, jak człowiek nagromadzi koło siebie trochę takich prawdziwych, ważnych rzeczy, to mu zaraz jest raźniej! Siedzę sobie za nimi i piję spokojnie i jem. To rzecz ludzka i każdy może tego na sobie doświadczyć, jak czuje się bezpieczny i jak łatwo przy tym zapomnieć o tamtym...

STARA Kto pracuje albo je, nie ma czasu na złe myśli!

HAMLET Więc jednak — rodzaj tarczy.

KAPUŚCIARZ Porządek, on także daje zapomnienie! Porządek. (pije) Ale co tam jest... o, tam?

JURNA O jeju, gdzie, co widzisz?

STARA W imię Ojca i Syna! Przestańcie!

HAMLET Rzeczywiście... tu jest coś z wieczności w tej budzie.

STARA Co prawisz?

HAMLET Wszystko gnije, psuje się, rozpada... Tu zaś, co gnije, wyrzuca się precz. Odkrawa się nożem jak zepsute mięso.

STARA Mówisz do rzeczy. Co zepsute odkrawać, resztę płucze się w wodzie, posypuje solą, ziołami dla aromatu, myje się ręce, nóż... Musi być czysto, żadnych plam na podłodze, żadnego piórka po zarżniętym drobiu, ani śladu krwi...

NIEMY (bełkocze)

KAPUŚCIARZ Oooo... to duch...

STARA Chryste Panie!!!

(wszyscy spoglądają w stronę drzwi, na prawo. Drzwi są otwarte, widać schody, z których schodzi postać owinięta w coś ciemnego)

JURNA Duch Poloniusza!

(postać schodzi coraz niżej, powoli odsłania arras, w który jest zawinięta)

JURNA Mała!

STARA Szczerą prawdę wam powiem, toć to Mała!

NIEMY (śmieje się i bełkocze)

JURNA (do Małej) O ty głupia dziewczucho! Takiego strachu nam napędzić!

MAŁA (pósuwa się dalej, jak by ich nie widziała. Wykonuje powolne, dziwaczne ruchy, podobne do tych, które wykonywała Ofelia) Mówili, że rozum jej się pomieszał... Widziałam jak chodziła i rwała włosy, i płakała, i śmiała się, i tańczyła...

STARA Zwariowałaś!

MAŁA Tak tańczy Ofelia... „Tatusia mi zabił. Tatusia mi zabił“ — mówi i płacze. (płacze) Przeglądałam się w zwierciadle. Ale zwierciadło kłamie! To nie ja! Gdzież tam... To ona... (cicho) Ona. Wiem, kim jestem, lepiej niż wszystkie zwierciadła, bo muszę płakać. Dlatego zamykałam oczy. Dlatego nie chciałam patrzeć... Przeglądałam się w oczach ludzkich. Też kłamia. Tra-la-tra... la... (nuci) A myślisz, że to ja jestem?... Na Jezusa, jakie smutne... Ta słodka dziewczyna. (nuci) Ach, wszystko jedno! Wiem, kim jestem dla siebie... to najważniejsze... W głębi duszy mam taki obraz dla samej siebie. Byłam jak śpiewak, który przed występem powtarzał swą pieśń, jak aktor, który uczył się swojej roli... Teraz umiem na pamięć... już się nauczyłam...

HAMLET Przestań, na rany Chrystusa...

MAŁA ...zamykasz oczy?... Nie zamykaj oczu... ja jestem Ofelia...

JURNA Ze wszystkim jej się pomieszało!

KAPUŚCIARZ Osmolonym piórkiem po czole... wnet przyjdzie do siebie!

JURNA Wody! Wody na głowę!

MAŁA Jak to było? (zrzuca z siebie draperię)

Na Jezusa, jakie smutki,

Jakie będą tego skutki!

Lecz nie trzeba...

(wszyscy patrzą jak kręci się i tańczy — chwila)

KAPUŚCIARZ (do Starej) Hej! Pani — wszystko to dobre, a może i złe, lecz co z tą kapustą?

STARA Co z tą kapustą?

KAPUŚCIARZ Porządek być musi, a czas, jak widać, ucieka.

STARA Właśnie. Szczera prawdę wam powiem, że myślę tak samo.

KAPUŚCIARZ A dziewczka zwariowała, jeśli się nie mylę.

JURNA Mała, przestań, słyszysz?

STARA Róbcie swoje! Szatkujcie kapustę! Nie patrzcie na nią! Hamlecie, prosimy cię pokornie, idź, synu, do siebie i zostaw nas tutaj!

HAMLET Idę już... (do Małej) Widzisz, mam oczy otwarte... patrzę na ciebie. (wychodzi)

STARA (do Małej) Chodź tu!

MAŁA Jestem Ofelia!

STARA Chodź tu. (chwila) Czy wiesz, co robimy?

MAŁA (tańczy i nuci)

STARA Mamy przed sobą robotę! Górę pracy! Nie ma czasu na głupstwa!

MAŁA (uparcie) Teraz jestem Ofelia... jestem Ofelia!

STARA Dosyć. Marsz do roboty! Nie jesteś Ofelią! Zapamiętaj to sobie! A jeśli nie masz dość rozumu w głowie, żeby sama... to ja już ci pomogę! (potrzęsa nią i patrzy jej w twarz, potrząsa i uderza w oba policzki, jeden po drugim)

MAŁA (otrząsa się, otwiera szeroko oczy) Ty... (cichutko) ...stara cholero! (trzyma się za policzek. Zamyka oczy)

JURNA Już jej lepiej... Już wraca do normy!

MAŁA (przytomnieje, rozgląda się w koło) Gdzie Hamlet?

STARA Poszedł sobie!

MAŁA Gdzie Ofelia?

STARA Poszła.

MAŁA (stoi nieruchomo, po chwili wybuchu płaczem. Chwila. Do Starej) To... co mam robić?

A K T III

CZEKAJĄC NA GODOTA

Na pierwszym planie kuchnia. Bardzo nowoczesna kuchnia zbiorowego żywienia. Wielkie białe kotły, białe meble, ściana-okno. Za ścianą-oknem na dalszym planie rozległy widok na czarny pusty widnokrąg z czarnymi zdezelowanymi krzyżami linii wysokiego napięcia. Bliżej — placzyk z samotnym drzewkiem pośrodku. Świta. W kuchni pali się jedna świeca załknięta prowizorycznie w butelkę. Na małej maszynie spirytusowej gotuje się czajnik.

STARA (stawia na stole filiżanki) Chodź na śniadanie. Kawa już zaparzona! (wchodzi Jurna ze świecą w rękę)

JURNA (ziewa) Małej jeszcze nie ma?

STARA A nie ma. (Jurna przechodząc koło drzwi przekręca kontakt. Stara wzrusza ramionami)

JURNA Tak, z przyzwyczajenia... (podchodzi do okna) Mogłyśmy jeszcze spać. Ledwie świta. (chwila) ...Widziałas?... Wszystko wypalone. Nawet tam... het...

STARA Że ci się chce patrzeć! Chodź, kawa nalana.

JURNA Czarno, jak w wygaszonym piecu. (otwiera okno) Śmierdzi... Powiadali wczoraj, że tamtej strony już nie ma. Jeszcze jak były meldunki i światło.

A tak zdechł pies! — nic warto te wszystkie kotły i lodówki.

STARA Tyle zupy zostało.

JURNA Pewnie już skwaśniała.

STARA Wielka szkoda. Bo mięso to utłukę i usmażę. Będzie się dłużej trzymać.
JURNA I co z tego? Czy my go same zjemy? Chyba żebyśmy żarły i żarły całe dnie. Nic tylko żarły. *(chwila)* I co z tego? No? Na co czekamy?...

STARA Zawsze podobne rzeczy bywały... Przypomnij sobie. A potem znajdują się zawsze...

JURNA Ooo... Zawsze!... Zawsze!...

STARA Nie lubię, jak coś się psuje.

JURNA *(do okna)* Jeju... popatrz tylko...

STARA Co znów takiego?

JURNA O... Tam, na dole. Widzisz jak ciągną... Mrowią się jak robactwo. I tam... I tam jeszcze...

STARA Aha, widzę. Dokąd oni idą?

JURNA W nocy też szli. Księżyc świecił, było widno. Szli bez świateł. Wyglądało z góry jak by płynęło coś szarego... pomyje. A potem księżyc zaszedł. I jeszcze szli. Już nic nie widziałam, ale było słychać. Wiesz, jak karaluchy po ciemku... słychać jak biega... łążą pod ścianami...

STARA Tyle ich...

JURNA Idą tak pewnie od schronu do schronu... do tych, co jeszcze zostały. *(milczą)*

STARA *(wraca do stołu)* No, ale nam kawa stygnie.

JURNA *(gasi świecę i siada przy stole. Pije)* A mogłaby już przyjść.

STARA Wybiegła tylko zobaczyć, czy ten jest jeszcze, czy go diabli nie wzięli. Mogłaby już przyjść. Chcesz jeszcze kawy?

JURNA No, nalej.

STARA *(pije i je)* Tak się siedzi i czeka...

JURNA Co to chciałam powiedzieć. Aha... karaluchy... A stara jarzyniarka mówiła mi, jeszcze kiedyś... jaki jest najlepszy sposób na karaluchy.

STARA Kiedy tu ich przecie nie ma!

JURNA Ale jak by były. *(popija kawę)* Przysięgała się, że święta prawda. Więc bierze się dwa karaluchy, samca i samicę, do pudełka od zapalek. Mówiła, że najlepiej do pudełka od zapalek, bo ona to wypraktykowała. Niesie się...

STARA A jak rozpoznać, który...

JURNA Według ogona. Niesie się je na rozstajne drogi albo na skrzyżowanie ulic...

STARA *(patrząc w okno)* O... jest już ten jeden! *(na placyku koło drzewka pojawiają się Didi i Gogo)*

JURNA Aha i ten drugi też... I Mała. Co ona w nim widzi. Taki lichy... Patrz jak się żegnają. I w ręczkę... Widziałaś?

STARA Teraz to cały dzień tu będą dreptać pod tym swoim drzewkiem.

JURNA Ciekawe... czy oni na coś czekają... Czy tylko tak...

STARA Jak? — Tak.

JURNA A nijak — tak! *(wchodzi Mała)* Co tak długo?

STARA Nalej sobie kawy.

MAŁA Rozmawialiśmy...

JURNA Długa rozmowa!

MAŁA Taki inteligentny... Tak ładnie umie mówić... *(chwila)* Mówił, że wszyscy pewnie zginiemy.

STARA Ładnie mówi, rzeczywiście! A ty mu wierzysz, tak jak wszystkim innym!

MAŁA On jest zupełnie inny.

JURNA *(patrzy w okno)* Ooo — drepczą i drepczą pod tym swoim drzewkiem.

MAŁA Mówi jak z książki... A jak mnie objął, to tak... nie tak od razu! *(chwila)* Jeszcze sobie kawy nalej.

JURNA ...wwwzzzzz... wzzzzzzzili... *(naśladuje gwizd pocisku)*

STARA Coś ty? Zwariowała!

JURNA A nic. Tak mi się przypomniało, jak to coś przeleciało... I to wielkie światło... taki błysk...

STARA Błysk, to był okropny! Wieceelki... Myślałam, że oślepnę. A potem nic. Przerwało prąd i zupa przestała się gotować.

JURNA Zupa! Pół świata się spaliło, a ta mówi: zupa przestała się gotować!

STARA A to niby nieważne!

(chwilę siedzą milcząc. Jurna i Mała piją kawę patrząc w okno)

JURNA Jak mu na imię?

MAŁA Didi.

JURNA Coś mi się wydaje, że pewnie do niczego.

MAŁA Któregoś wieczoru, siedzieliśmy razem na trawie, tam pod murem.

Mówił mi, że jest samotny i w ogóle takie rzeczy, których ja nie potrafię wypowiedzieć... jak w książce, mówię ci.

JURNA Wiadomo... wiadomo....

MAŁA Był smutny. Księżyc świecił jasno. Położył na trawie koło nas kawał sznura.

JURNA Coś ty?

MAŁA Tak go dotknął i mówił: można go naprężyć jak strunę, od szyi do gałęzi. Można wtedy zagrać na nim taką małą piosenkę o śmierci, jeśli się zdąży — mówił — bo wtedy się ma niewiele czasu. I mówił jeszcze: nie-dobre jest życie, które się mierzy od gałęzi do szyi...

STARA Może lepiej coś zaśpiewamy. Jak nie ma co robić...

JURNA Tak od rana?... *(do Małej)* ...znaczy się, jest jakiś smutny.

MAŁA Mówi, że już mu czasem brak cierpliwości... tak czekać?

STARA To może jakąś pieśń pobożną?

JURNA Ale jaką?

STARA Kto się w opiekę... *(zaczyna bardzo cienko, jak baby w kościele)*
...Kto się w opiekę...

MAŁA Nie, nie! Przestań! Bo będę płakać! Wszystkie zaczniemy płakać. Lepiej co innego. *(milczą i patrzą nieruchomo przed siebie)* Żeby choć trochę słońca.

JURNA Takie chmury dymu!... Czujecie ten swąd?

STARA Kiedyś wielka wrzawa była o jednego takiego, co go zabronili po-grzebać...

MAŁA ... kiedyś... *(milczą chwilę)*

STARA No, a patrzcie dziś! Kto tam ich pogrzebie wszystkich? I kto o tym w ogóle myśli! *(chwila)*

JURNA Czy na pewno ta zupa skwaśniała? A jak by ich zaprosić? *(wskazuje głową na okno)*

STARA Zawołaj ich. Otwórz okno i zawołaj.

MAŁA Tak! Tak!

JURNA Halo! Panowie! — Tak. Wy! *(Didi i Gogo po wymianie spojrzeń podcho-dzą)* Pozwólcie do środka. Drzwi są na lewo. *(Didi i Gogo wchodzą zażenowani)*

STARA Proszę, rozgośćcie się. Na tamto wszystko najlepiej nie zważać.

GOGO Didi też tak mówi. Ale ja się przejmuję. *(po chwili)* Panie pozwolą, to jest właśnie Didi, mój przyjaciel.

(wymiana grzeczności)

JURNA *(do Małej patrząc na Didi)* Ale to ci chuchro!

MAŁA Co ty tam wiesz. On jest bardzo męski.

JURNA Jak kogut wygotowany trzy razy w rosole!

MAŁA *(podchodzi do Didi, zagląda mu w oczy)* Didi... Didi... *(patrzy na Jurną)*

Didi... jesteś ranny! O, mój dzielny Didi! Tak się narażać! O, mój Boże! Masz zakrwawione czoło!

DIDI Nic nie czuję. *(drapie się w głowę)*

MAŁA O, tu!

DIDI To pewnie strupek.

MAŁA Strupek! Jesteś ranny... Trzeba to opatrzyć!

JURNA *(ociera się o Didi)* Nic tam nie widać.

MAŁA Ruszaj stąd! *(zamierza się na nią. Do Didi)* Mój bohaterze... Mój mały... *(bierze z szafki Czerwonego Krzyża kawałek gazy, który składa jak chustę i przewiązuje nim głowę Didi)*

DIDI *(patrzy na Gogo)* Trochę mnie nawet głowa boli...

GOGO Z głodu. To stołówka? *(rozgląda się)*

DIDI Piękna stołówka.

STARA Tak, to piękna stołówka. Widujemy panów prawie co dzień. Ale zwykle nie mamy czasu.

JURNA (*przysuwa się do Gogo*) Jakoś się tak boję...
DIDI Niech się pani nie lęka. Pani taka pełna życia...
GOGO (*pokazuje rękami*) Taka pełna...
DIDI (*strofuje go spojrzeniem*) Niech się pani nie lęka. Zwykle to przechodzi...
JURNA Co proszę?
DIDI Wszystko... Przechodzi...
JURNA (*zalotna*) Wy zawsze na coś czekacie!
GOGO Nie zawsze.
DIDI (*z wyrzutem*) Ale my przecież, Gogo...
GOGO Aaaa... prawda...
DIDI Właśnie. Czy nie widziały panie małego chłopca?
GOGO W słomianym kapeluszu!
STARA Nie. Prawda, że nie?
JURNA Nie.
GOGO Obiecał, że po nas przyśle małego chłopca.
STARA Nikt o was nie pytał.
GOGO (*do Didi*) Ale przecież obiecał... (*chwila*)
STARA To może coś zjecie?
MAŁA Tak, tak. Siadajcie, Didi...
STARA (Patrzę na was od tyłu dni i nie widziałam, żebyście jedli. To po prostu męczy.
GOGO (*do Didi*) To ja męczy.
DIDI Męczy, że my nie jemy. Widocznie jest na swój sposób dobra.
GOGO A tak. Na swój sposób. Każdy ma swój sposób. Ty też masz swój sposób.
JURNA (*zalotnie*) Są rozmaite sposoby...
GOGO (*skromnie*) Ja tam lubię tak... zwyczajnie...
JURNA (*rzy. Chwila zażenowanego milczenia*)
STARA Jeżeli jesteście głodni... Zostało jeszcze dziesięć litrów zupy.
GOGO (*z szacunkiem*) Dziesięć litrów! To na całe życie!
DIDI My już prawie nie jadamy.
STARA To po co życie! Coś takiego!
DIDI A'co to jest, można wiedzieć?
STARA Fasolówka.
DIDI Czy nie zaszkodzi na pęcherz?
GOGO Skąd mam wiedzieć. Zapytaj się jej. (*wskazuje na Starą*)
DIDI Czy nie zaszkodzi na pęcherz?
JURNA (*za nią*) Sprzyja wiatrom. W każdym razie. (*nalewa sobie kawy*) Panowie też dostaną. Ale po zupie. (*do Didi*) Znacie się od dawna, co?
MAŁA Didi to poeta.
DIDI O, nie wiem... wstydzę się...
GOGO Ale przecież tak ładnie śpiewałeś. Pamiętasz? (*nuci*)
...a jeden kucharz głupi
zarabiał go na śmierć!
MAŁA To ładne. (*nuci*)
STARA Dość głupie!
GOGO (*przestraszony*) Cicho... (*nastuchują z nieruchomymi twarzami — chwila.*
Gogo z zamkniętymi oczami oddycha z ulgą) Udało nam się. Prawda, Didi.
że nam się udało?
DIDI (*cicho*) Nie wiem...
GOGO Nic nie słyhać. (*po chwili*) A może jednak lepiej... uciekajmy?
STARA A dokąd? Proszę! Skoro wszędzie niebezpiecznie, po co ruszać się
miejscą!
GOGO (*do Didi*) No co? Już?
DIDI To niegrzecznie. A zresztą może jesteśmy już nieśmiertelni.
GOGO Smutno mi, gdy w ten sposób żartujesz.
STARA A bo w gruncie rzeczy każdy ma nadzieję, że nigdy nie umrze.
MAŁA Chcesz powiedzieć, że jest nieśmiertelny!
DIDI A przynajmniej, że nie jest śmiertelny.
GOGO (*do Starej*) Czy pani już długo żyje?
DIDI (*trąca go*)
GOGO Chciałem powiedzieć, czy pani już dawno jest taką młodą?

STARA Iiidiż, ty...

GOGO Pani jest zagadkowa. Prawda, że jest zagadkowa?

DIDI Jak kobieta w sile wieku. Zaraz dostaniemy zupy.

GOGO Ma obfite piersi. Lubię wszystko co taakie... (pokazuje rękami)

DIDI Przestań!

GOGO Ale przyjemnie! I zresztą dostaniemy jeść.

STARA (z garnkiem w ręku. Do Kucharek, z egzaltacją) Co z tym mięsem, dzieci? Chyba je usmażę teraz, co?

DIDI Hm... pieczeń...

STARA (podniecona) Zrobię wam ucztę!

GOGO Jak na weselu! Czy nie uważasz, że ona jest przystojna?

DIDI W każdym razie bardzo kobieca.

GOGO Bo przecież bywają różne kobiety... i takie, i takie...

DIDI Karmiące kobiety piękne wewnątrz...

JURNA Mówicie o weselu, a mnie się dziś śnił biały bez...

MAŁA Białe kwiaty... to niedobrze.

STARA A mnie się dziś śnił nasz stary. Taki był wesoluchny. Pytał czy nie mam klusek na mleku, bo było rano. A on zawsze rano lubił jakąś dobrą zupę...

GOGO (do Didi szeptem) Lubił... Słuchaj, przypomnij jej...

DIDI My też lubimy zupkę!

STARA Ech! Całymi dniami dreptali i nic nie jedli i dobrze było. A teraz wymaganie i docinki! Czy to pani długo młoda? I piersi taakie! I Bóg wie co jeszcze! I lubią zupkę!

JURNA Cicho!... Co to...

(wszyscy słuchają)

DIDI Kroki... (Mała przytula się do niego) Chłopczyk? Gogo, może to chłopczyk...

MAŁA Didi... powiedz coś... Didi...

DIDI Przecież mówię: chłopczyk...

MAŁA Ale do mnie... wiesz... lubisz mnie jeszcze?

DIDI (całuje ją patrząc w okno)

JURNA O, patrzcie! Patrzcie!

(za oknem ukazują się Pozzo i Lucky. Lucky dźwiga ciężkie kosze. Pozzo prowadzi go na powrozie)

DIDI To Pozzo.

GOGO Pozzo. Bardzo szanowny obywatel!

STARA Gdzie ich tu niesie?

GOGO (do Starej) Kiedyś wzięliśmy go za Godota. Pamiętasz, Didi?

STARA Za kogo?

DIDI Za Godota. No, tego, wie pani, z białą brodą. Na którego czekamy.

STARA Godota?

GOGO Który chłopczyka ma po nas przysłać.

DIDI Podobno ma długą, białą brodę.

JURNA Cicho! On coś mówi!

POZZO Czy nie mają panie odrobiny wody? Umieram z pragnienia. Zgubiliśmy się w lesie i nie mogliśmy odnaleźć drogi. Całe szczęście, że on (wskazuje na Lucky'ego) ma węż jak pies.

STARA A może panowie są głodni. Mamy fasolową zupę. Zaraz będzie pieczeń.

POZZO O nie, moglibyśmy nie zdążyć. Proszę tylko o wodę.

JURNA A dokąd zdążyć?

POZZO Mówiono mi, że zginąć wypada w wielkich schronach, które są pod łożyskiem rzeki. A przecież to już ostatnie chwile chyba.

GOGO No tak, mogą nie zdążyć zginąć...

DIDI A pieczeń nie jest taka mała, Gogo.

JURNA To woda dla pana.

MAŁA A to dla tragarza...

LUCKY (bełkocze)

POZZO Nie, to niepotrzebne. Dałbym mu się napić, ale za chwilę znów będzie miał pragnienie. Właściwie już go odzwyczailęm.

JURNA To z pana niezwykle człowiek, naprawdę! I taki piękny mężczyzna...

- POZZO Mam poczucie czasu i porządku. *(patrzy na Jurną)* Mało kobiet to docenia. *(wskazuje na Lucky'ego)* Zresztą jest niemy od urodzenia.
(chwila. Spojrzenia, uśmiechy)
- JURNA Może jednak pan wejdzie... na chwilkę. Drzwi są na lewo... *(Pozzo i Lucky wchodzi)*
- JURNA *(do Pozzo)* Ciekawe! Zawsze więcej się lękam, gdy widzę takiego silnego mężczyznę... A może pan właśnie...
- POZZO A czy nie działa na panią kojąco poczucie, że nic już nie da się zmienić?
- JURNA *(patrzy jak urzeczona)* Jestem słaba ze strachu...
- POZZO *(patrzy na nią)* Gdyby było więcej czasu. *(rzuca okiem na zegarek)* Chętnie bym się z panią ożenił.
- GOGO Może jeszcze zdążyć.
- POZZO Kobieta... wspaniale zbudowana... obfita... krzepka... Zaprząglbym panią razem z nim... rozebrałbym do naga, okręcił powrozem... biłbym po tłustych pośladkach...
- JURNA *(przypada do niego)* Tak... tak...
- STARA *(ustawia talerze na stole, nalewa zupę)* Przestańcie już i chodźcie się posilić! Wszyscy!
- JURNA Taka ważna chwila! Czekaj! — Więc pan mnie pyta? Pan chce, żebym została jego żoną?
- POZZO Chętnie bym się ożenił z panią. To prawda. Ale za późno.
- JURNA Nigdy za późno! Panie mój! Wszystko da się zrobić! Boże jedyny, jak dawno czekam na takiego mężczyznę! Czekam i czekam... Czekam od zawsze!
- DIDI Przecież to nie Godot!
- JURNA Co mi tam Godot! To prawdziwy mężczyzna! To mąż! Mąż! Niech się cały świat wali — wychodzę za mąż! Niech wszystko ginie! Zgliszczają, ruiny! Wychodzę za mąż! Bomby, rakiety, wodory i co tam jeszcze — wychodzę za mąż!!!
- POZZO Ale ktoś musiałby dać ślub. Trzeba to zarejestrować.
- GOGO Czy warto, skoro wszystko się kończy?
- POZZO Porządek być musi. Bez tego nie chcę.
- JURNA *(do Gogo — oburzona)* Patrzenie! Wszystko się kończy!
- STARA A przecież z ludźmi tak zawsze: byle zdążyć... Jedną nogą w grobie, a druga przy ołtarzu! Nic to nowego! — No jak, idziecie?
- JURNA Najpierw ślub. Prawda, miły? *(przytula się do niego)* Patrz... tu...
- POZZO Thusta... lubię to. Ale porządek musi być!
- JURNA Aaa... prawda. *(chwila)* To i welon musi być! Co za ślub bez welonu!
- STARA Skąd teraz welon, dobrze, że jest co jeść!
- MAŁA *(tańcząc wokół Didi)* Welon... Welon... Koniecznie welon...
- DIDI Tobie by pięknie było w welonie...
- MAŁA *(stała. Rozmarzona)* Tak... Welon biały i przezroczysty... do ziemi... Ołtarz pełen świec... Czterdzieści świec... Drużki... Złota obrączka... Szepczesz mi do ucha o miłości... Pomarańczowe drzewko... Czarna limuzyna... błyszcząca... Trzymasz mnie za rękę... mówisz o miłości... mówisz o miłości... ciągle.
- JURNA Więc jak z tym welonem?
- MAŁA *(patrzy na Didi, na jego obwiązane czoło)* O! Jest welon! Patrzenie! *(biegnie po paczkę gazy, rozwija ją)*
- JURNA *(w welonie)* O Jezu... *(Mała upina go)*... panna młoda...
- MAŁA Welon... *(robi parę tanecznych kroków wokół Jurnej)* ...kwiatki, kwiatki... *(zarzuca sobie też na głowę kawałek gazy)*
- DIDI Śliczna... *(całuje ją)*
- MAŁA ...powiedz...
- DIDI... a może i my?...
- MAŁA Mąż... żona... A czy będziesz mówił o miłości...
- DIDI *(całuje ją)*
- GOGO Cicho!!!... Słyszycie?...
- (wszyscy nieruchomieją, nastuchując — chwila napięcia i oczekiwania)*
- POZZO Prędeż... prędeż! Czasu talk niewiele!
- STARA Ma pan rację! Spieszcie się, wszystko stygnie!
- POZZO Kto daje ślub? W takich wypadkach prawo zezwala na to każdemu, nie tylko osobom urzędowym!

(Jurna i Mała stoją obok siebie bardzo poważne, w welonach. Niemal tragiczne)

DIDI Chyba ty, Gogo...

GOGO Chyba ja, skoro Didi...

POZZO Prędej!... Prędej!! Musimy zdążyć do schronów! Tam wypada...

GOGO (rozpaczliwie) Krucyfiks! Gdzie krucyfiks!

STARA (wskazuje na drzwi z prawej strony) Tam, w sali...

JURNA (placze)

POZZO Cicho! Spokojnie! Nie patrzcie w okna! Za mną!

GOGO (przerażony) Boże, zmiłuj się nad nami! Boże, ulituj się nad nami! Gdybyś naprawdę był, Boże, ulituj się. Ulituj! (kleka)

POZZO Dosyć! Dosyć! Już idziemy! Nie traćmy czasu! (wychodzą z pokoju ciągnąc za sobą Gogo)

STARA (pozostaje w tyle, zagląda do kotłów, poprawia nakrycia, biegnie za nimi, wraca, znowu wybiega. Słychać cichą muzykę — marsz weselny. Po chwili pary wracają. Gogo za nimi. Wszyscy są poważni, skamieniali)

STARA Do poczęstunku! Do poczęstunku! Jak każde obyczaj! Niech żyją!

GOGO (do Starej) Cicho! Cicho! Przecież to straszne... Przecież tak nie można!

JURNA Ooooo... (podnosi palec do góry. Wszyscy zastygają w oczekiwaniu. Za oknem zjawia się Mały Chłopiec w słomianym kapeluszu, niesamowity. Bardzo błądy. Zagląda do okna, jak by kogoś szukał)

DIDI Patrz! To ten mały! Po nas!

GOGO Ten sam co zawsze!

DIDI (do Chłopca) Czy przysłał ciebie pan Godot?

CHŁOPCZYK Tak, proszę pana.

DIDI Czy przyjdzie tutaj?

CHŁOPCZYK Nie, proszę pana.

GOGO Więc co? Kazał ci coś powiedzieć?

CHŁOPCZYK Że na was czeka, proszę pana.

DIDI Mój Boże! Kiedy?

GOGO Gdzie? Mów prędko!

CHŁOPCZYK Kazał się śpieszyć. Czeka w wielkich schronach.

DIDI Pod łożyskiem rzeki?

CHŁOPCZYK Pod łożyskiem rzeki. Muszę już iść. Żeby zdążyć!

DIDI Czekaj chwilę. Jak go poznamy? Czy ma zawsze wielką białą brodę?

CHŁOPCZYK (odwracając się w biegu) Tak, proszę pana! I ma także hełm na głowie!

DIDI (patrzy na Gogo) ...Hełm?

CHŁOPCZYK (wybiegając) Kazał się śpieszyć!

GOGO (do Didi) Biegnijmy! Prędej!

DIDI (wskazuje na Małą) A ona?

MAŁA Idę z tobą!

POZZO Razem! Razem! Lucky, do nogi! Żono! Idziemy!

(rozlegają się coraz mocniejsze, ogłuszające, groźne tony marsza weselnego. Obie pary, Gogo i Lucky wybiegają. Widać ich przez ścianę-okno jak biegną, wysoko podnosząc nogi (prawie taniec: aluzja do tańca śmierci). Welony powiewają. Nagle Lucky zatrzymuje się. Wszyscy przystają oglądając się za nim)

LUCKY (gestykulując mocno) „Biorąc pod uwagę egzystencję taką, jaka wynika z ostatnich opublikowanych prac Poincona i Wattmana o Bogu osobowym qua qua qua białobrodym qua qua pozaczasowym pozaprzestrzennym, który z wyżyn swojej boskiej apatii swojej boskiej atimbii swojej boskiej afazji kocha nas bardzo z paroma mniej więcej wyjątkami nie wiadomo czemu ale to przyjdzie i cierpi na wzór boskiej Mirand z tymi, którzy są nie wiadomo dlaczego, ale mamy czas w udręce w ogniach, których ognie płomienie...” (rozlegają się coraz mocniejsze tony marsza, zagłuszają słowa Lucky'ego. W oknie Stara macha ręką. Muzyka huezy i grzmie... ogłusza. Oślepta nagle potężne, przeraźliwe światło, które ogarnia wszystko. Gaśnie. Ciemność. Cisza. Powoli scena rozjaśnia się. Pustka. Pusty widnokrąg. Na pierwszym planie stos zgłiszcz. Z rumowiska podnosi się powoli Stara. Stoi samotna. Chwila)

STARA Boże, zmiłuj się nad nami! (podnosi ręce do głowy... Rozgląda się... Nagle odwraca się w stronę miejsca, gdzie był piec. Spod gruzów wyciąga patelnię z pieczenia. Z bezsensowną ulgą) Nie przepaliła się... (ogląda ją, odwraca) (zza resztek ściany pojawia się dziwaczna postać, jakby małpa antropoidalna, stwór „stamtąd“. Chwieje się, zaglądając do wnętrza kuchni. Stara odwraca się powoli, powoli... Patrzy przez ramię. Przerazenie. Zdumienie. Zatrzymuje się w odruchu ucieczki. Odwraca się twarzą do tamtego. Długą chwilę stoją naprzeciw siebie. Stara ciągle trzyma patelnię w rękach, jakby wahała się, co ma uczynić, jakby chciała uczynić gest w stronę przybysza)

K u r t y n a

Paryż — Łódź, 1959 — 1960.

Najstraszniejsze są sprawy osobiste ludzi nieistniejących.

Stanisław Jerzy LEĆ